

# PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.  
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz  
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji  
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedzielę i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 400 Koron, 1/2 str. 200 Kor.  
1/4 str. 100 K., 1/8 str. 50 K., 1/16 str. 30 K. — Ogłosze-  
nia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.  
Prenumerata kwartalnie 20 K., pojedynczy numer 2 K.

## Radosne święto rodzinne.

Dusza polska, tak skora do entuzjastycznych porywów, ma dwa szczególnie zasadnicze ukochania, które nadają jej to charakterystyczne piętno szlacheckiego romantyzmu.

Pierwszem jej ukochaniem to Ojczyzna, drugim zaś najbliżsi — rodzina.

Te dwie miłości muszą w życiu polskiem uzewnętrznić się przy każdej nadarzonej sposobności i dlatego jesteśmy może jedynym w Europie narodem, który do rocznic patryotycznych i niektórych uroczystych dni świątecznych przywiązuje tyle wagi i tyle wkłada w nie uczucia i pietyzmu. W pierwszych uzewnętrznia się wielka miłość Ojczyzny, w drugich zaś miłość rodzinna.

Jesteśmy właśnie w przededniu uroczystego rodzinnego święta wigilijnego i złączonej z niem rocznicy narodzin Zbawiciela.

Święto wigilijne obchodzono, od wieków, w Polsce bardzo uroczyście. Cała rodzina skupiała się koło stołu wigilijnego, łamano się opłatkiem i składano sobie życzenia na dalszą, wspólną drogę życia.

W roku obecnym obchodzi Polska po raz drugi święta Bożego Narodzenia jako wolne i niepodległe państwo.

Tę wolność naszą zawdzięczamy w pierwszym rzędzie żołnierzowi polskiemu, który dzisiaj, stojąc jeszcze na straży całości Ojczyzny, obchodzić będzie te święta w polu, zdala od swych rodzin i najbliższych. Do tych więc wysuniętych placówek biegną w tym roku, w tych uroczystych dniach nasze myśli i serca.

Temu bohaterskiemu żołnierzowi, broniącemu piersią swoją kresów i granic Ojczyzny składamy na dzień wigilijny, jak najserdeczniejsze życzenia, my ojcowie, matki, bracia i siostry jego i zapewniamy go, że pierwszą myślą naszą przy stole wigilijnym, będzie on, ten ukochany nasz obrońca i strażnik.

Nie mogąc zaś podzielić się nim w tym dniu opłatkiem, dzielimy się sercem naszym i zapewniamy, go, że może na nas zawsze, każdej chwili polegać i liczyć.

Niech mu brak rodziny w tym dniu zastąpi pewność, że naród cały jest mu serdecznie oddany, że myśli o nim i kocha go bezgranicznie.

Dałby Bóg, by następną wigilię i święta spędził strudzony nasz żołnierz w domu rodzinnym w gronie najbliższych.



## KAZANIE.

...Więc kapelan po tej mszy polowej,  
Przeżegnawszy nas krzyżem, powiada:  
— „Studenciki moje, w górę głowy  
I twarz żadna niech nie będzie blada —  
I niech żadne mi nie zajdzie oko,  
Rozrzewnienia ziemskiego powłoką.  
Precz ze serca żal żywota blachy:  
Każdy bądź mi, jak bohater Troi,  
Co to uciekł od łez Andromachy,  
Gdy jęcząca u skajskich po woi  
Wyszła, tuląc synka, Astjanaksa...  
Ano zwykle: co baba, to płaksa!

„Oj, niejeden z was, kiedy brał w szkole  
Dwójkę za to, co rzekł Pryamida,  
Ów spieszący bez wahania w pole, —  
Nie przeczuwał, na co to się przyda.  
Aż-ci dowód dzisiaj jasny macie,  
Że nauka rzecz wcale nie głupia,  
Ino trzeba sens dobyć z niej, bracie,  
Jak to, bywa, orzech się wylupia,  
Niechże ona, skoro przyszła chwila,  
Jako pokarm krzepi cię, posila,  
Niech przykładem oświecając, stanie  
Jak ów Hektor na spiżów rydwanie.

„A to przecie był, przebacz mu, Boże,  
Rycerz z rodu pogan... Szkoda wielka!  
Nie krzepiła go w walki ferworze  
Święta nasza wiara zbawicielka...  
Niby tam się nad mężnym staniały  
Jakieś bożki, gdy wróg śmierć mu orzekł,  
Ale Hektor, ginąc w blasku chwały,

Ujrzał, jaki bezsilny to bożek!  
Ujrzał, jak jest chępliwa jedynie  
Olimpijskich straszdeł opieka,  
Bo niech tylko zły los się nawinie, —  
Oho, już jej niema, już ucieka  
I wydaje cię okrutnej męce,  
Jak Pilatus umywając ręce.

„Nie tak Chrystus, o, chłopcy wy moi!  
On, co przyrzekł, to święcie dotrzyma;  
On każdemu z was użyczy zbroi,  
On każdemu da siłę olbrzyma.  
Kiedy bitwa ta wielka się zacznie,  
Patrzcie jeno wzrokiem wiary baczenie  
A jak teraz Chrystusa znak robię,  
Tak obaczysz Go każdy przy sobie.

„I nie będzie, jak jest malowany,  
W purpurowej, lub błękitnej todze,  
W którą wystroili Go Rzymiany,  
Kiedy na śmierć szedł udreńczon srodze.  
I nie będzie w cierniowej koronie  
Z sercem, przebodzonem skrós od włóczni,  
Ani glorią skroń mu nie zapłonie,  
Jak widywan był ongi od uczni!  
On-ci wie, że tutaj inne sprawy,  
On, jak Legun z tobą w bój posunie!  
Na nim ujrzysz taki sam dziurawy  
Płaszcz, jak ty go masz, biedny Legunie!  
W maciejówce, co od kul popruta,  
Będzie twojej towarzyszył walce  
I zwycięży, choć i Jemu z buta  
Podartego wyleżą też palce!“



## Elearowie w Okopach św. Trójcy.

Wśród krwawych walk i wojennych zwojów, wśród cięższych od nich dyplomatycznych targów i intryg tworzą się granice państwa polskiego. A wszędzie, dokąd docierają zwycięskie hufce, nad Dźwiną i nad Dniestrem, witają je za mogli rycerze — bohaterowie, którzy położyli życie na tych rubieżach w obronie Rzeczypospolitej. Gdyby mogli zmartwychpowstać, zaświadczyliby o nabytych od wieków pracą i orężem prawach narodu do jego ziem kresowych.

Odkąd wojska polskie weszły do Kamieńca Podolskiego, odkąd nad orlim tym grodem powiewa znowu chorągiew polska, przymnożyło się tych świadków przeszłości mnogo: dolina Chocimska, u stóp jego rozłożona, wielkie pobojowisko narodów, to rojny cmentarz nalepszych, najdzielniejszych synów Ojczyzny.

Kamieniec stał przez długie stulecia na straży południowo-wschodnich krajów Rzeczypospolitej, niedobyt, nieugięty opierał się nawałom tatarskim, tureckim i kozackim. Aliście i jemu przyszło ulec przemocy: otoczony, wygłodzony, pozbawiony nadziei odsieczy poddał się d. 27. sierpnia 1672 r. Turkom. Odtąd przez z górą ćwierć wieku (do r. 1699) był w mocy sułtańskiej, która sięgała aż po zachodnie granice Podola. Wysiłki króla Jana III., by odzyskać twierdzę kamieniecką okazały się daremnymi; gromił Turków pod Chocimem i pod Lwowem, obronił Wiedeń, okrył się chwałą wybawiciela Chrześcijaństwa, a ów „Klucz Polski” pozostawał wciąż w niewoli bisurmańskiej. Brać go przemocą nie było sposobu, ponieważ sama natura uczyniła go niedostępnym, niezmożonym. Postanowiono zatem blokować go, t. j. odciąć załozde tureckiej dowóz żywności, głodem przywieźć do ostatniej rozpaczcy „by jedni uciekali, drudzy zdychali” a wreszcie zmuszeni byli oddać twierdzę.

W tym celu hetman w. k. Stanisław Jabłonowski rozpoczął we wrześniu 1692 r. budować fort o dwie mile od Kamieńca „na szyi skalistej, którą ścisła z jednej strony Dniestr z drugiej Zbrucz” u samego ujścia swojego. Okopano się na pochyłej płaszczyźnie spadającej ku jego brzegom a rychło „pracą wielu ludzi” stanęła regularna forteczka, czterema półbelluardami obronna murem i głębokimi fosami otoczona. Marcin Kątski, wojewoda kijowski, sławny generał artylerji nakreślił jej „abrys”. Hetman Jabłono ki nazwał ją „Górą św. Trójcy” — utarła się jednak nazwa „Okopy św. Trójcy” — osadził wojskami piezsemi i arkebuzerami cudzoziemskiego autoramentu a nadto przydał zpod każdej chorągwi usarskiej, pancernej i wołoskiej po czterech towarzystwa i czterech pachołków. Komendantem forteczki został Michał Brandt, pułkownik arkebuzerji, regimentarzem zaś nad polską milicją Jakób Kalinowski, cześnik halicki. Pan Brandt w pracy „nie osychał”, fortyfikował się coraz mocniej a już w roku następnym otrzymał za zasługi położone indygenat polski i rangę generał-majora. Milicja polska pod dzielnymi regimentarżami Zachorowskim, Ruszczycem, Tyszkowskim znana była powszechnie pod zaszczytnem nazwaniem „elearów okopowych” t. j. wybrańców - harcowników, którzy szli przed wojskiem na harce z wrogami.

Istna epopea rycerska, godna pieśni homerowej, rozgrywała się odtąd przez lat sześć u tych brzegów Dniestrowych: czatowanie dniem i nocą na konwoje tureckie i tatarskie, które wiozły „zahare” t. j. żywność załozde kamienieckiej, odpieranie wypadów wojsk tureckich, które nadaremnie kuśły się o opanowanie i zniszczenie placówki polskiej, a w odwet częste posuwanie się elearów aż pod mury Kamieńca, słowem ustawiczne utarczki z przeważającymi siłami nieraz wśród chłodu i głodu, ponieważ transporty żywności wobec zajęcia kraju przez Turków musiano spławiać Dniestrem do Okopów św. Trójcy.

Wojska w nich zgromadzone, raz liczniejsze to znowu szczuplejsze, miały jeszcze drugie zadanie, nie mniej ważne: baczyć pilnie na ruchy wojsk nieprzyjacielskich, na ich częste w kraje polskie inkursje i zaraz w ślad za niemi spieszyć na obronę, zarywać z boku, odbijać wzięty jasyr, niepokoić i zmuszać do odwrotu.

Podczas jednej z takich wycieczek Stanisław Zahorowski z oddziałem 660 ludzi liczącym, otoczony przez 6mę tatarską pod Hodowem koło Pomorzan (d. 5. czerwca 1694) na wezwanie poddania się miał dać odpowiedź: „my oczekujemy śmierci!” i z małą garstką swoją powstrzymał i odpędził nawałę.

Elearowie okopowi zdążyli też w roku następnym na obronę Lwowa i walczyli mężnie pod wodzą hetmana Jabłonowskiego d. 11. lutego 1695, odpierając na przedmieściu żółkiewskim podstępujących aż pod mury miasta wrogów.

Nie wymienić, nie policzyć nawet walk i przygód bohaterskich tych oddziałów, o których w awizach społecznych, posyłanych królowi, zachowały się krótkie, ale bardzo chwalebne wiadomości, podawane potem do gazet zagranicznych, jak Gazette de France, Theatrum Europaeum i tp. Zajmowano się żywo w Europie tą placówką, wysuniętą przeciw dziczy pogańskiej, nazywano Okopy św. Trójcy „fortecą cnoty”, podziwiano męstwo i wytrwałość elearów polskich.

Godzi się dzisiaj przywołać w wdzięcznej pamięć rycerskie czyny nieustraszonych bojowników, którzy seri deczną krwią swoją zakreślili granicę Rzeczypospolitej...



Dr. ADOLF CHYBIŃSKI.

### Melodye ludowe podczas wojny światowej.

(Uwagi i spostrzeżenia).

Byłoby rzeczą jednostronnego zapatrywania sądzić, że obecna wojna nie wywarła i na pieśń ludową wpływu. Wpływ ten, a raczej te wpływy są i ujemne i dodatnie. Dodatnie wpływy dokumentują się w postaci odrodzenia żołnierskiej pieśni polskiej, tak dawno już konającej, że prawie możnaby zwątpić o jej istnieniu. Pieśń żołnierska, zwłaszcza pieśń legnąca się w brygadach legionowych, stała się niewątpliwie podłożem dla żołnierskiej pieśni przyszłych pokoleń polskich wojowników. Z tekstów tych pieśni możnaby złożyć może i epopeję. Któż nie czuł się podniesionym na duchu, gdy słyszał śpiew maszerującej brygady podhalańskiej? Nie możnaby pomyśleć nawet o istnieniu pieśni żołnierskiej bez pieśni ludowej. Wszak bezimienni twórcy żołnierskiej piosenki — to tacy sami twórcy, jak owi bezimienni kompozytorowie ludowych pieśni, które nie wiadomo w której wsi powstają, ale znane są na całej przestrzeni narodowej ziemi. Ale zważmy, że materyał melodyjny nie zawsze jest rdzennie polskim. Wiele melodyj żołnierskich jest pochodzenia obcego, o czym żołnierz nie wie. Przykrem jest uczucie, gdy się słyszy pieśń śpiewaną przez żołnierzy Białego Orła, pieśń, której melodia zdradza rysy obce, jeśli nie w całości, to w szczegółach. Ale na to nie ma rady, gdyż tymczasem melodia ta stała się własnością żołnierskiego ogółu. Ież pieśni przedostało się w ten sposób z poza frontu. Są to melodye rosyjskie, węgierskie, włoskie, niemieckie i inne; panoszą się, są bowiem tak piękne, iż urok ich zwycięża. Łatwo też domyśleć się, ile melodyj obcych przynoszą nie tylko ci, którzy walczyli na obcych ziemiach i ci, którzy lat kilka spędzili w niewoli. Dodajmy do tego melodye, które pozostały we wsiach (zwłaszcza Galicyi) po jeńcach rosyjskich i włoskich, a sumując te obce wpływy, narzucające się każdemu, kto miał sposobność poznać różne okolice Galicyi i ich ludową muzykę, otrzymamy obraz, który daje wiele do myślenia.

Pieśń ludowa polska powinna doznać tejsamej opieki, jakiej doznają zabytki przyrody (np. grotty), ludowy przemysł artystyczny i budownictwo itd. Będzie to już opieka bardzo wydatna, jeśli zdołamy zebrać to wszystko, co jeszcze jest wolne od obcych wpływów. Zorganizowanie ekspedycji naukowych, uzbrojonych w fonograficzne aparaty celem utrwalania melodyj ludowych po wszystkie czasy — to obowiązek instytucji naukowych. Jeśli to nie nastąpi, to damy dowód zupełnej obojętności wobec rzeczy najdroższych, wobec „pieśni gminnej“, tego żywego pomnika odrębności i indywidualności narodowej.



KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

## O poezji konfederatów barskich.

Poezja narodu płynie nierzadko dwoma nurtami. Jeden z nich, widoczny dla wszystkich, ujęty czasem jakby w łożysko, odbijający w sobie upodobania ogółu, miewa piętno oficjalności, literackiej prawowierności. Drugi, ukryty głęboko, wrywający się w pierś ziemi i niosący z sobą jej skarby, dobywa się czasem na powierzchnię wówczas dopiero, gdy pokolenie ludzkie, które zachwycało się nurtem pierwszym, czesło już do grobu. Ten nurt drugi bywa — niezawsze, ale bywa — szczerzym wyrazem życia narodu, jego umiłowań, tęsknot, pożądań a także i nienawiści, aniżeli nurt pierwszy. A raczej odzwierciedla w sobie lepiej ducha warstw szerokich, kiedy poezja oficjalna mówi nam o tem, co było potrzebą, pokarmem, nawet i modą, garstką, nawet i manierą.

Takim nurtem podziemnym była w dobie panowania Stanisława Augusta, w początkach tego panowania, poezja konfederatów barskich. Kiedy poezja oficjalna wpatrywała się — jak wiadomo — we wzory francuskie, szukała natchnienia w łaskawym wzroku króla i owijała się jak bluszcz około dworu, bezimienni twórcy konfederackiej, jeśli mieli wzory przed oczyma, to wzorem tym była najczęściej pieśń kościelna, o łaskę pańską nie dbali, ba, gardzili nią (nie mogli być inaczej) i nie dwór ich hodował, lecz wojna.

Toteż żołnierska to poczyta, wyśpiewana na polu bitew, chropawa czasem jak poszczerbiony miecz, poezja samorodna, nie kunsztowna, ale zato pełna nadzwyczajnej bezpośredniości, szczerości.

Nie należy do niej, jakkolwiek do niedawna tak sądzono, znane, choćby z Mickiewicza Literatury słowiańskiej, „Proroctwo księdza Marka“. Powstało ono wcześniej, przed zawiązaniem się konfederacji, a niewiadomo nawet, czy autorem jego był isttnie ksiądz Marek. Ale jest to istotnie proroctwo. Przepowiada bowiem upadek Polski, wszystkie klęski i nieszczęścia:

„...ty, Polsko, po czasu niewiele  
W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele;  
Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą

Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele  
Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.  
Wiele niewinnych marnie zginie braci

Kościół z ozdób obdarte zostaną,  
Dni zgoła wszystkie płacziwe się staną“.

Lecz nadejdzie czas pomsty na katach, na „Lutrach“  
i „Moskwie“. Bo oto

„...się Najwyższy tej krzywdy uzali,  
Na nich się samych to nieszczęście zwali.“

A więc..

„Więc czyń twojemu wieczne dzięki Bogu,  
Bo On im przytrze wyniosłego rogu.  
A ty, jak Feniks, z popiołów powstaniesz,  
Całą Europę ozdobą się staniem.“

Mickiewicz powiada, że „w tych kilku wierszach zamyka się istnienie całej nowej literatury polskiej“. Ma na myśli oczywiście poezję wieszczą, której sam był jednym z twórców najpotężniejszych. „Proroctwo księdza Marka“ i tem jednak jeszcze zbliża się do późniejszej poezji wieszczkiej, że posługuje się, jak ona, tajemnymi symbolami:

„Strzelec pozbędzie łakomego łupu,  
Róży natury chłód w ciepło zamieni,  
Kogut z chytróści jak wąż się wyleni...“

Oznaczają te symbole jakieś narody, ale jakie? Możemy snuć przypuszczenia, pewności mieć nie będziemy.

To pewna, że o ile chodzi o wiarę głęboką, o patriotyzm głęboki, „Proroctwo“, choć wcześniejsze od poezji konfederatów barskich, staje z nią na jednym poziomie, jest jej zapowiedzią; do wyżyn jednak wizyj natchnionych, do rozdierania opon, kryjących przyszłość, poezja konfederacka się nie wznosi.

Jest to, jak powiedzieliśmy, poezja żołnierska, mieszcząca w sobie skarby niewątpliwe, skarby uczucia, prostoty, ale nie wzbijająca się na szlaki, „gdzie graniczą Stwórca i natura“.

Nie całą jest nam dotychczas znana, część jej spoczywa jeszcze w rękopisie. Ale już i na podstawie tego co — dzięki studjom przeprowadzonym nad rękopisami — podano do powszechnej wiadomości, potrafimy wyrobić sobie sąd o charakterze i duchu tej poezji.<sup>1)</sup>

Nie wszystko, co składa się na zbiór, ujęte zostało w formę wierszową. Są tam i modlitwy prozą i godzinki i litanie, ale są i psalmy i pieśni (przeważnie wojenne i religijne). Różnorodność rodzajowa znaczna: „skarga“, „lament“, paszkwil, pobudka i t. d.

Religijność tej poezji wyraża się najwspanialej w niezachwianej wierze w potęgę Boską, w Opatrzność, w której rękę spoczywają wsze losy ludzkie:

„Morze się burzy, ziemia się wali,  
Miesza się niebo, powietrze,  
Niech się świat cały na nas obali,  
Wzruszy nas, ale nie zetrze.

W pośród tych ruin podniosiem głowę,  
Z których i włos nam nie spadnie,  
Bo wszystkich przygód naszych osnowy  
Są w ręce, która wszem władnie...“

<sup>1)</sup> Materiał, o który chodzi, znajdziemy zebrany częściowo w książeczce p. t. „Książeczka do nabożeństwa w czasach konfederacji Barskiej ułożona, a teraz na nowo przejrzana, poprawiona, uzupełniona“, Lipsk, 1866, (znajduje się we wszystkich większych bibliotekach publicznych; we Lwowie — w Ossolineum). „Stawam na placu“ ogłosił Karol Sienkiewicz w „Skarbcu historii polskiej“, Paryż, 1839, a tę samą pieśń przytoczył Mickiewicz w wykładach „Literatury słowiańskiej“. Pieśń „Na ordynansach w potrzebie Ojczyzny“ wydrukował „Kurjer warszawski“ w r. 1917 (nr. 340). Rękopisy pieśni spoczywające w bibliotece w Suchoj i cesarskiej w Petersburgu zbadał prof. I. Chrzanowski, a owoce badań przedstawił w referacie Akademii Umiejętności w Krakowie i w Encyklopedyi Akad. Umiej. (w „Dziejach literatury pięknej“). Porówn. też wspomnianą prelekcję Mickiewicza (rok II-gi, lekcya 15), Tarnowskiego Historię literatury (t. III) i rozprawę prof. Treliaka „Najświętsza Panna w poezji polskiej“, Kraków, 1904. Pamiętać należy, że nie wszystko, co mieści „Książeczka do nabożeństwa“, jest poezją konfederacką, znajdujemy bowiem w „Książeczce“ także „Boże Ojczy, Twoje dzieci“, „Boże, coś Polskę“, „Chorał“ itd. Zamiast „Stawam na placu“ powieścił wydawca osnutą na motywach w tej pieśni zawartych trawestację Słowackiego „Nigdy z królami nie będziem w aliansach“.

Wyjątek to z „Pieśni Konfederacji pod Barem“. Szlachcic-rycerz, który pieśń tę skomponował, znał z pewnością Horacego, ale silniej, niż zasadami stoickimi, przejął się duchem psalmu „Kto się w opiekę poda Panu swemu“. Bóg nie może opuścić tych, co Mu służą i walczą o to, co on kazał na ziemi z wszystkiego najwięcej miłować.

A prócz Boga jest wszakże i Matka Chrystusowa i Święci Pańscy. Nie podobna przecież, ażeby i ci zapomnieli o tych, co chwycili za oręż w obronie wiary prawdziwej i wolności... W modlitwie do św. Michała Archanioła znachodzimy prośbę o osłonięcie walczących tarczą archanielską „w nagłych z nieprzyjacielem potyczkach“, prośbę pełną wiary, że wódz komuniku niebieskiego nie potrafi do niej nie nachylić ucha. A święci Patronowie kraju? Czyżby oni — sami Polacy — mogli wyzbyć się przywiązania, miłości ku swej ziemskiej ojczyźnie? Czyż z niej nie wyszli, czy już zresztą nieraz nie spieszyli jej z pomocą?

Jest w tych odwoływaniach się, chciałoby się niemal powiedzieć: do ambicyi Świętych, pewna naiwność, ale naiwność wzruszająca; jak w modlitwie do św. Kazimierza:

„Wspomóż, święty Kazimierzu,  
Przedtem w wojsku cny rycerzu,  
Teraz nieba współdziedzicu!  
Pamiętaj o Twej koronie,  
Miej ją zawsze w Swej obronie...  
Już, królując z Bogiem w niebie,  
Dałeś jawnie widzieć Siebie;  
Dopomogłeś Swojej Litwie  
Do wygranej w krwawej bitwie...“

Dopomóż więc i teraz, powinienes dopomóc, nie podobna, byś nie dopomógł — oto dalszy ciąg tej przemowy konfederata do Patrona, działającej nie poezją stylu, ale poezją wiary i tem charakterystycznym pojmowaniem stosunku i obowiązków Polaka przebywającego już w przestworach niebieskich wobec swych braci, swych rodaków na ziemi. Autor tej modlitwy patrzy na św. Kazimierza jakby na posła ziemi litewskiej, który ma strzec dobra powierzonej mu braci szlacheckiej, a że Litwa to siostrzyca Korony, nie może chyba św. Kazimierz zapomnieć i o Koronie.

Prawda, Patronowie niebiescy mogą czuć urazę do swych rodaków, nie wszyscy bowiem obowiązek swój spełnili. Mówi o tem jeden z „lamentów“:

„W tak nieszczęśliwym Polski frasunku  
Od własnych synów niema ratunku,  
Patrzą przez szpary  
Na zgubę wiary  
I sami giną.“

Drudzy za wiare na koń wsiadają,  
Bronić wolności poprzysięgają,  
Wraz Bogu kłamią,  
Przysięgę łamią,  
Złotem złudzeni.

A są gorsi jeszcze:

Inni bez wstydu idą otwarcie  
Z nieprzyjacielem, jak na pożarcie  
Swych własnych braci;  
Gorzej niż kaci,  
Krew wylewają...“

To oczywiście wojska królewskie, które — jak i król — miłością konfederatów się nie cieszą. Były to przecie dwa walczące z sobą obozy.

Jest w tych strofach ból, są akcenty prawie przerażenia. Wybitny to, wiele mówiący pomnik wewnętrznego rozdarcia narodu.

Ale i inne wynurzenia, zawarte w poezji konfederacji barskiej, świadczą, że mimo bolesnych uczuć, jakimi przejmowało konfederatów odstępstwo od sprawy lub wprost wrogi do niej stosunek całej części społeczeństwa, główną troską „sług Maryji“ był ład wewnętrzny w szeregach, dyscyplina wojskowa, utrzymanie na koniecznej wyżynie ducha współtowarzyszy. Jakże wymiowną pod tym względem jest „Litania do Pana Boga“! Układał ją ktoś, kto znakomicie zdawał sobie sprawę z tego, od czego powodzenie wojenne przedewszystkiem zawisło.

„Od przestępstwa artykułów wojskowych — wybaw nas Panie  
Od niedotrzymania przysięgi wykonanej Ojczyźnie — w. n. P.  
Od wyjawienia zwierzonego sekretu — w. n. P.  
Od wszelkich gwałtów i bezprawia — w. n. P.“

Abys we wszystkich Polakach gorliwość wzbudzić raczył —  
wysłuchaj nas Panie...“

I t. d.

Jeszcze wymowniej o trosce o karność żołnierza polskiego wszystkich stopni, o jego charakter, obowiązkowość, unikanie wszystkiego, co wykracza przeciw dyscyplinie, świadczy „Nabożeństwo pokutne“, w którym jest jakby rachunek sumienia, rozpatrujący „grzechy wodzów“, „grzechy oficerów wojskowych“, „towarzystwa“ i żołnierzy. Znamienne są pytania w tym rachunku sumienia. Mówią one nam odrazu o tem, co było słabą stroną konfederacji, a raczej, że były w niej te same słabe strony, których nie brakło organizacyom wojskowym przedtem ni potem. Wśród „grzechów wodzów“ spotykamy np. takie: „Jeżeli (czy) się starał o ten urząd, albo go się podjął, nie mając do tego głowy ani serca, nie umiając (nie wiedząc), jak wojskiem rządzić, jak szykować“.

„Jeżeli wzięte pieniądze dla wojska obraca na swój prywatnyżytek“.

„Jeżeli niesposobnych, z jakiego do osób przywiązania, poczynił oficerami, komendantami“.

„Jeżeli wojskowym często daje urlopy“ itd.

Nie mniej charakterystyczny jest rachunek sumienia przeznaczony dla oficerów:

„Jeżeli krzywdzą żołnierzy w żołdzie, zasługach, w czem różne mają sztuki i sposoby, jakby co dla siebie urwali“.

„Jeżeli żołnierzom kraść, ludziom krzywdy czynić... pozwalają“ itd.

Grzechy zaś żołnierskie, to grzechy, z którymi dyscyplina wojskowa walczy po wsze czasy: niekarność, płochliwość wobec nieprzyjaciela, chęć uchylenia się od służby, krzywdzenie ludności cywilnej.

Układano te „grzechy“ chyba na jakiejś wspólnej radzie, w której brał udział i książdz i dowódzca oddziału i oficer i towarzyszy...

Jakość i skala uczuć jest w poezji konfederackiej wcale obszerna. Najsilniejsze są głosy tryumfu (wobec zwycięstw), bólu (wobec klęsk), pogardy (wobec tych, co „przysięgę łamią złotem złudzeni“), nienawiść wobec wroga, a nie mniejszej wobec kacerstwa. O pohańbienie kacerzy prosi się i w „Godzinkach“ i w „pieśniach“. „Wszzechmogący wieczny Boże — brzmi modlitwa w „Godzinkach“ — Boże, w którego ręku są wszystkich mocy i wszelakich królestw rozrządzenia, wejrzyj na pomoc wiernych Twoich, pospiesz się, aby narody kacerzów, odszczepieńców, w okrucieństwie swoim ufające, mocą prawicy Twojej starci byli...“, a w jednej z pieśni czytamy:

„Zmiłuj się, kiedy zajadłość kacerza  
Na zgubę ludu Twojego zamierza  
I chce wyniszczyć wiare Twoją świętą  
A swoją rozsiać naukę przekłętą.  
Już schizma burzy Twe święte kościoły,  
Z ozdób złupione, jak puste stodoły...“

Tę nienawiść do różnowierstwa zrozumiemy, kiedy uprzytomnimy sobie tło, na którym występuje akcja konfederacji barskiej.

Ale najwspanialszym wyrazem całego ducha i całej poezji porywu zbrojnego jest arcydzieło w swoim rodzaju, pieśń „Stawam na placu...“.

„Stawam na placu z Boga ordynansu,  
Rangę porzucam dla nieba wakansu.  
Dla wolności ginę — wiary swej nie minę.  
Ten jest mój azard“.

Więc cel — to obrona wolności i wiary. Tym, który cel ten uświęca, który wskazał go jako cel najwyższy, jest Bóg. Śmierć w obronie dwu najświętszych skarbów jest niczem, skoro nagrodą śmierci będzie niebo. „Sługa Maryji“ widział podwoje jego otwarte już przed sobą...

Zwrotki następne rozprawdzają myśl główną zwrotki pierwszej:

„Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem;  
W marszu zostaję. Choć padnę i trupem,  
Nie zważam; bo w boju — dla duszy pokoju  
Szukam w Ojczyźnie.

Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasło,  
Aby wzniesienie złych czynności zgasło,  
Wolności przywary, gwałty świętej wiary  
Zniesione były“.

Są i zwrotki, w których bezimienny autor (ale poeta, choć nieuczony, prawdziwy) zwraca się do Panny Maryi, tusząc, „że się stawi, Dzielności swoich rąk pobłogosławi“, a wtedy któżby śmiał wątpić w zwycięstwo?

Słysz się często: piękności tego lub owego utworu trudno określić, trzeba je odczuć. Zazwyczaj jest to rozgrzeszanie się z nieumiejetności dania określeń, ale w tym wypadku chciałoby się jednak powiedzieć: Kto nie odczuwa wewnętrznego piękna pieśni „Stawam na placu“, niech się na określenie jego nie sili. Kto niezdolny jest do odtworzenia w sobie — choćby drogą wspomnień — uczuć gorącej, niezachwianej, żadnym powiewem sceptyki nieochłodzonej wiary, wiary tej mocy jak u pierwszych Chrześcijan, kto nie odczuwa szczytnej gotowości do poświęceń, a dalej szczytnej prostoty uczuć, nie przesączonych przez pryzmat refleksji, prostoty romantycznego heroizmu, heroizmu hasła, za którym szedł czyn, ten zdobyć się może na analizę utworu, ale da rzecz martwą. Trzebaż bo tu „współczucia psychologicznego“, trzeba ujrzeć siebie samego bodaj na chwilę wśród szeregów nujących tę pieśń, trzeba — bodaj na chwilę — przejąć się temi imperatywami uczuciowymi, które ta pieśń głosi.

Z tego, co znamy dotychczas, to szczyt poezji konfederackiej. Rzewnością może nie ustępuje tej pieśni „modlitwa, którą konfederaci barscy codziennie mówią o szczęśliwe powodzenie w Królestwie polskiem“, ale niema w niej tego tonu rycerskiego i tej żywiołowości, z poza której przegląda przecież jakby smutek. Choć może ów smutek płynie głównie z melodyi.

Ton ogólny całej (znanej nam) poezji konfederacji — poważny. Wyjątki są na ogół nieliczne. Czasem można mówić o głębokości tonu. Charakter zasadniczy: liryczny. Czy żywiołu opisowego niema? Jest, ale go niewiele, a gdzie się pojawia, tam idzie w parze z liryzmem, staje się pobudką do ujawnienia uczuć i to pewnych uczuć typowych. Element opisowy znajdziemy np. w „Podróży konfederatów krakowskich na stacye podzielonej“, ułożonej przez jedyne go w całej tej poezji z imienia znanego nam autora, mianowicie Imię pana Kazimierza z Krynny Dunina od Krzyżkowic Krzyżkowskiego. Ale choć przedmiotem „podróży“ jest to, co zapowiada tytuł, więc opis drogi zesłańców, zaraz wstęp uderza w nutę liryczną: oto więzień, wywożony z Krakowa, żegna miasto, żegna każdy przedmiot ukochany — chciałby, by o nim nie zapomniano; ale i sobie chciałby wrazić w pamięć wszystkich i wszystko. Tych stacyj podróży jest trzydzieści, więzień na każdej coś zapisuje: coś o noclegu, o ja-

kiejs przygodzie, o spotkaniu się z inną partją zesłańców, przyczem nie brak i refleksyj: zaco jego i towarzyszy spotyka los gorzki (są też uwagi niepoehlebne o królu) — i znów ton liryczny: wszystko w obronie Twej świętej wiary, o Panie, i Twych swobód, Ojczyzno...

Wobec nieprzebranej mocy wewnętrznej, tkwiącej w poezji konfederackiej, obojętni niemal stają się dla nas jej znamiona formalne. Brak sztuki w niej wyrasta nieledwie do znaczenia zalety, pokost sarmackiej rubasznosci zabarwia ją stylowo, ale jej wzruszeniowej wartości nie obniża, nawet latynizmy, nawet to, co przyjęta nomenklatura ochrcziła makaronizmem, nietylko nas w niej nie razi, ale raczej pociąga ku niej, wskrzeszając przed okiem wyobraźni wiek i charakterystyczne postaci rycerzy-kontuszowców.

To pewna, że „azard“ duszy polskiej, wiecznie tkwiący w jej głębinach romantyzm czynu bohaterskiego, przed poezją legionów, która jest tej poezji dalszym ciągiem, i przed poezją słowa i życia Mickiewicza, nie wyraził się nigdy z taką suggestywną siłą. Jeślibyśmy się zawahali przed określeniem, że w tej poezji jest „człowiek wieczny“, nie lekcalibyśmy się wystąpić z tezą, że jest w niej „wieczny Polak“, typ stale się odradzający, typ Sobieskiego.

I dlatego jest nam poezja konfederacka dziś właśnie tak bliska, równie bliska jak była nią Mickiewiczowi, a z pewnością stokroć bliższa, niż cała oficjalna poezja patriotyczna wieku 18-go.

Wsączył się ten nurt podziemny w duszę narodu; krzepiąc się nim, naród żył i trwał. Wniósł bo on w życie polskie pierwiastki idealne, więc te, które jedynie mają moc bytu wiekuietego. To, co jest w poezji konfederackiej owocem i objawem przypadku, szczególnego położenia, szczególnych warunków (akcenty nienawiści, fanatyzmu), naród odrzucił; to, co wyrosło z jego miłości namiętej ku dobrom najwyższym, stało się trwałą własnością pokoleń pogrobowych i będzie, być musi, dziedzictwem także tego pokolenia, które pierwsze spojrzalo w słońce Wolności.

KPT. BRONISŁAW GEBERT.

## Z przeszłości ziemi frontu małopolskiego.

Obszary ziem, których tak dzielnie i wytrwale strzeże i broni żołnierz Polski, posiadają swą chlubną przeszłość dziejową. Kresowe te ziemie, a więc tak na północy część Wołynia, Pokucia na południu, jak i w środku leżącego pasa Podola, były z dawien dawna, od wieków widownią walk zaciętych i śmiertelnych zapasów, w których piersi rycerstwa polskiego zasłaniały Rzeczpospolitą od łupieskich najazdów rozlicznych wrogów. A wrogów tych nie brakło. Przewalały się tedy i hordy tatarskie i sprzymierzone z nimi watahy kozackie, znacząc swe drogi „ogiem i mieczem“, paląc i rabując dobytek mieszkańców, a ludzi zabierając w jasyr; dobijały się tedy do bram Rzeczypospolitej armje tureckie i sprzymierzone z Kozactwem moskiewskie, a nawet w czasie ogólnego „potopu“ wojska szwedzkie i siedmiogrodzkie Rakoczego plądrowały te ziemie. Stąd też żołnierz polski na swych miejscach postoju spotyka tak wiele kurhanów, mogił i krzyżów, gdzie śpią snem wiecznym we wspólnym grobowcu nieznanego dziś z nazwisk rycerze, którzy przed laty, owiani świętą miłością ojczyzny, śpieszyli — jak i obecnie nasz żołnierz — w te strony, by bronić kresów ukochanej Ojczyzny.

Ale zadaniem Polski była nie tylko obrona ziem tych przed najazdem barbarzyńców Wschodu, musiała ona, odparwszy najazd, obszar zniszczony i wyludniony na nowo odbudować, zagospodarować, zaludnić. Były to

zatem czyni nie tylko oręża, ale i pług, praca podobna do tej, która obecnie nas czeka.

Gdy sławny<sup>1</sup> nasz król-gospodarz, Kazimierz Wielki zajął w r. 1340 tytułem dziedzictwa Ziemię Czerwieńską, ziemie te, tratowane dotąd rok rocznie kopytami koni tatarskich, odetchnęły swobodniej, pustkowie zaczęły się zaludniać. Tak król Kazimierz, jak i Jagiellonowie, dali początek licznym miastom tej ziemi, gdzie przemysł i handel ze Wschodem począł się rozwijać i to miastom zazwyczaj obronnym, chronionym przez potężne mury zamków. W te okolice, pustkowie przeważnie, wyniszczone barbarzyńskim najazdem hord dzikich, zaczęli z wolna z okolic przeludnionych Polski napływać nowi osadnicy, których nęciła żyzność ziemi, a nie przerażały zbyt niebezpieczeństwa. Przeważnie garnęli się tutaj ludzie z przeludnionego Mazowsza (dzielnica dokoła Warszawy), tak zwani Mazurzy, dlatego też i nazwa Mazur stała się z czasem synonimem polskości, to znaczy, że po dziś dzień lud ruski nazywa tu Polaka Mazurem, a polskie osady na Ziemi Czerwieńskiej mazurskimi. Ściągał w te strony nie tylko lud prosty, przybywała tłumnie szlachta (po dziś dzień spotykamy osady całe zajęte przez szlachtę schłopiałą) przybywało zatem dość rąk do pracy i do obrony zaludnionych świeżo dzierżaw.

Walka na kresach, zwłaszcza z pohańcem, miała oddawna swój urok dla naszego żołnierza, była znakomitą szkołą dla rycerstwa polskiego. Celem skuteczniejszego stawiania oporu najazdom wznoszono na ziemiach Czerwieńskich za przykładem Lwowa, gdzie Kazimierz Wielki dwa potężne wybudował zamki, również warownie murowane jako najskuteczniejszą zaporę przeciwko Tatarom. Powstawały wprawdzie i za ruskich książąt zamki warowne na tych ziemiach, ale zburzyli je niemal doścześnie Tatarzy, zwierzchni panowie książąt ruskich, którym odbudowywanie twierdz Tatarzy surowo wzbranieli. Stąd też ruiny murów, baszt i zamków starodawnych, tak licznie rozsiane po obszarach frontu małopolskiego, to

## Przy opłatku żołnierskim.

Nie tak to dawno, gdy niedościgłym marzeniem było wyobrazić sobie żołnierza polskiego na jawie. Budzono tylko tę cudną marę senną w trumnach przeszłości, a wtedy z odległych czasów jawiły się widma połyskujących złotą blachą husarzy, w marzeniach chłopca wykwiłtał czerwony mundur ułański z czasów listopadowych, a sen o przeszłości załamywał się na szarych postaciach powstania styczniowego.

A potem w dusze zaglądała marna rzeczywistość, ubrana w bączek rakuski, furażkę ruską lub pikelhaubę. I Polak w obcy mundur odziany, na obcej służbie — gdy przy opłatku modlił się o możność służenia Polsce, musiał to czynić cicho i ostrożnie, bo słowa te gwałtemby mu w gardło wciśnięto.

Wielka tragedia wojny europejskiej przygłuszała początkowo przewijający się w niej akord wysiłków polskich. Ale już w pierwszą wigilię wojenną, gdy Anioł zwiastujący dobrą nowinę żołnierzom w okopach siadł przy ogniskach polskich żołnierzy — wtedy już nietylko złoty sen majaczył w duszach żołnierskich, ale oczekiwanie, że rychło z tych drobnych początków ziszczą się najgorętsze pragnienia. Na złamanym opłatku — błysnął stygmat krwi, a ręka chłopca ścisnęła kurczowo karabin:

— Dobry początek! — szepnęły wargi żołnierza.

Na dalekiej ziemi francuskiej, na polach Italii rośło drugie ognisko czynu żołnierskiego, zrodzone z buntu niewolnika, który zerwał pęta nielegalnych nakazów zaborczych i stanął z bronią u nogi jako wolny żołnierz Polski. Z morza obcych armji dłoń polska wyciągnęła nieskalany sztandar polski, by wbić go na zdobytych okopach niemieckich. I gdy w ojczyźnie mrok ciężki przysłaniał blaski nocy wigilijnej, żołnierz ten z karahinem u nogi salutował

przeważnie dzieło rąk przodków naszych, to wymowne pomniki przeszłości naszej, które nam mówią o chlubnych czynach pradziadów. One to, wiążąc przeszłość naszą z teraźniejszością, najlepiej pouczyć mogą żołnierza o dziejach tej ziemi, dlatego też o ważniejszych historycznie miejscowościach, grodach i zamkach, rozmieszczonych na obszarze frontu naszego, słów kilka powiemy.

Od połowy XIII w. najgroźniejszym wrogiem ziem tych byli Tatarzy, gdyż przez Podole przechodziły dwie główne drogi tatarskie, tak zwane szlaki: kuczmeński i wołoski. Stąd ziemie te to pola bitew, pełne mogił tatarskich, gdzie jednak obok kości najeźdźców spoczyły także kości rycerstwa polskiego, to również kraina obronnych grodów i zamków, rozsianych na tych obszarach tak gęsto, jak niemal nigdzie indziej na ziemiach Rzeczypospolitej. Przejdziemy tedy, od południowego krańca Wołynia zaczynając, przez równiny Podola aż na południe ku Pokuciu grody, zamki, pobojuwiska i mogiły, które w przeszłości dziejowej Polski szczególniejszą odegrały rolę.

Na północy nad Styrem, na Wołyniu, już poza granicami b. Galicji leży Beresteczko, pamiętne świętnem zwycięstwem księcia Jeremiego Wiśniowieckiego nad trzykrotnie liczniejszą armją kozacką Chmielnickiego i posiłkującą go hordami Tatarów w r. 1651. Gniazdem zaśluzonego rodu Wiśniowieckich był Wiśniowiec, również na Wołyniu, nad Horyniem, po których potężny, z ciosu zbudowany zamek po dziś dzień pozostał. Brody, założone w XVI w. przez St. Łółkiewskiego, spalił w r. 1648 Chmielnicki; obronny zamek wznosił tutaj w r. 1630 St. Koniecpolski. W pobliskiej Sokółówce zmarł sędziwy hetman, znany pogramca Szwedów, Stefan Czarniecki. Ruiny zamku Wiśniowieckich zachowały się w Białym Kamieniu, gdzie przez pewien czas gościł król Jan Kazimierz, spieszący na odsiecz Zbaraża. W Zabłóccach przecho-

gwiazdę, zwiastującą narodziny nowej epoki w dziejach narodu polskiego.

Rozfalowane morze chaosu wschodniego nie wyrzuciło na brzeg tych żywiołów, które z pól polskich zabrano. Sam, o własnych siłach moralnych wybrnął Polak z tego zamętu i stanął przed Sfinksem wschodnim jako człowiek o własnej twarzy, jako żołnierz o własnej komendzie i pod polskimi sztandarami. Nie rozumiał niewolnik wschodu tego porywu, z krwi polskiej tryskającego, który na brzegach Oceanu lodowatego i na mroźnych obszarach syberyjskich zbudował stanicę polskiego ducha i oddał je pod komendę odległej, wymarzonej w tęsknych snach Polski.

Krach wojny europejskiej, nim Państwo Polskie z gruzów wstało, zastał żołnierza polskiego w wyrosłych z pod ziemi szeregach. On pierwszy sprawił, że zeszłoroczna wigilja stała się zarazem świętem urodzin Polski, skupiającej pod swemi skrzydłami wszystkie ziemie i ludy, pracą ducha polskiego objęte. W Warszawie i Krakowie w wieczór wigilijny brzmiała już trąbka żołnierza polskiego na głównym odwachu, we Lwowie żołnierz polski witał gwiazdę betlejemską stojąc na podmiejskiej placówce, przeciw wrogim szancom wysuniętej, w Poznaniu przy opłatku szepłano sobie na ucho, że oto dzień żołnierza polskiego się zbliża.

A dziś? W polskich okopach od Dźwińska po Prypec, w stanicach żołnierskich od Prypeci po Dniestr i w koszarach, gdy żołnierz polski przestał być bajką z dziejów zamierzchłych, a stał się rzeczywistością z krwi i kości — po raz pierwszy w Wolnej i Zjednoczonej Polsce — święcić się będzie wigilja żołnierska, a ponad koszary i okopy, ponad stanicę i posterunki brzmieć będzie z pełnej piersi żołnierskiej kołęda staropolska:

Bóg się rodzi. moc truchleje...

T. Opiola.

wały się po dziś dzień szczątki okopów, zamku i potężny kurhan. Podkamień posiada obronny klasztor dominikanów, otoczony murem i basztami.

Starodawny gród ruski Olesko, potem własność Żółkiewskich, był miejscem urodzenia dwóch polskich królów: Michała Korybuta i Jana III. W okolicy Stojanowa, w Baryłowie, wznosi się 4 m. wysoka mogiła i wały z czasów wojen Jana Kazimierza. Również Toporów posiada nasypy i szanice z czasów Jana Kazimierza, a nadto wiele kurhanów. Obok Krasnego widoczne dwie mogiły tatarskie. W r. 1654 zniszczył doszczętnie Chmielnicki Busk, przedtem już kilkakrotnie palony przez Tatarów. Złoczów, wyniesiony dopiero w XVI w. do rządu miast, posiada dobrze zachowany zamek, niegdyś własność Sobieskich.

Najlepiej zachował się zamek z XVII w. Konięcpolskich w Podhorcach, drogocenne muzeum zabytków, pamiątek historycznych, głównie po Sobieskich. W Załóczkach, wśród bagien, wznosił zamek w 1516 r. Marcin Kamieniecki; w XVII w. własność Wiśniowieckich, odparł zamek ten częste napady Tatarów i Turków; zniszczony najbardziej w r. 1675, dziś w ruinie. W Zborowie mogiła z krzyżem znaczy nam pole dwudniowej bitwy Chmielnickiego z J. Kazimierzem, zakończonej ugodą zborowską. Zbaraż, zwany Termopilami polskimi, słynny był w dziejach bohaterską obroną przeciw Chmielnickiemu w r. 1649, upamiętnioną w trylogii Sienkiewicza; tak zwany nowy zamek wzniesli na wschód od miasta księżęta Zbarazcy w XVII w. W Starym Zbarażu widać ruiny zamku, zniszczonego w r. 1648 przez Chmielnickiego. W Tokach, blisko źródeł Zbrucza, znajdują się ruiny zamku Wiśniowieckich, zniszczonego przez Tatarów.

Założony przez hetmana Tarnowskiego w XVI w. Tarnopol był łupiony, mimo obronnego położenia nad stawem i trudno niegdyś dostępnym dwu zamków, kilkakrotnie przez Tatarów i Kozactwo. W Jeziernej po dawnym zamku widoczne są ślady okopów dokoła rynku i dworu. W Pomorzanych zamek z XVI w. zniszczony został przez Tatarów; znajduje się w tem mieście grób bohaterskiego wodza St. Zaborowskiego, który niedaleko pod Hodowem w r. 1694 w czterysta ludzi bronił się dzielnie przeciwko 4000 Tatarów. W samym Hodowie widoczne mogiły i 8 m. wysoki pomnik Sobieskiego.

Trzypiętrowy zamek Sieniawskich z r. 1554 w Brzeżanach był jeszcze w XVII i XVIII w. najwspanialszą rezydencją magnacką w Polsce; przytka doń bardzo piękna kaplica, jeden z najcenniejszych rodzaju zabytków przeszłości.

Głośny w dziejach bohaterską obroną Zofii Chrzanowskiej zamek w Trembowli pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego, oswojodził go w 1675 r. Jan III. Sobieski; zniszczony został podstępnie 1688 r., przez Tatarów. W Skałacie widoczne ruiny i baszty dawnego zamku Poniatowskich. Dwupiętrowe baszty z licznymi strzelnicami, szczątki zamku z XVI w. posiadają Mikulińce; zniszczyli zamek Turcy w r. 1675. W Łosznowie dawny zamek Dulskich, dziś gorzelnia. W Janowie z zamku Golskich, zniszczonego w 1675 r. pozostały resztki murów i baszty. Wśród stepów Chorostkowa widać ślady licznych tatarskich obozowisk. Pod Podhajcami odniósł 1667 r. Sobieski, wówczas hetman, po siedmnaście dniowych walkach świetne nad Turkami zwycięstwo, kładąc trupem 20.000 wrogów. Obok Kozowej folwark Obozowisko, gdzie stał obozem Sobieski przed bitwą pod Podhajcami. Zamek w Zawałowie zniszczyli Turcy w r. 1675. Wiśniowczyk upamiętnił się w dziejach bitwą hetmana Jabłonowskiego z Turkami w r. 1684.

Miasto Buczac, znane jest w dziejach z haniebnego pokoju z r. 1672, w którym Polska Kamieniec z częścią Podola odstąpiła Turkom. Szereg pięknych budynków wznosił tutaj głośny w XVIII w. starosta kaniowski Mikołaj Potocki; on też odnowił zamek, obecnie w ruinie, w którym 1672 r. mieszkał sułtan Mahomet IV. Obok wsi

Podzameczek ruiny zamku Buczackich, zburzonego przez Turków w r. 1672. Założony w XVI w. Husiatyn, łupiony przez Turków i Tatarów, zniszczył zupełnie okrutny ataman kozacki Nalewajko, syn tamtejszego kuśnierza. W dawnym zamku Kalinowskich mieszka obecnie rabin cudotwórca. Drugi, również głośny rabin cudotwórca rezyduje w dawnym zamku Borkowskich w Czortkowie. W Wygnance, w zamku, zniszczonym przez Turków i Tatarów, będącym przez czas pewien rezydencją baszy tureckiego, więził rząd austriacki powstańców w r. 1863. Zamek w Jazłowcu, w XVI w. przez Jazłowieckich przebudowany, był uważany za twierdzę równie potężną jak Kamieniec. Potok Złoty posiada ruiny zamku Stef. Potockiego z XVII w. W Skale zamek Lanckorońskich z XVI w. zdobywany był przez Tatarów i przez wojska Rakoczego z Siedmiogrodu.

Na południe od Bilcza w grotach tamtejszych spotykamy po dziś dzień liczne kości ludzkie, w grotach tych bowiem szukali schronienia przed Tatarami okoliczni mieszkańcy. W Jagielnicy zamek Lanckorońskich z XVI w., zdobyty w 1655 r. przez Kozaków, był przez czas pewien od r. 1672 rezydencją baszy tureckiego. Zaleszczyki to dawna siedziba Poniatowskich (ojca króla); szanice w okolicy pochodzą z czasów późniejszych, z połowy XIX w. Na wschód od Zaleszczyk, już za jarem Seretu, spotykamy ruiny tak zwanej baszty Wołodyjowskiego. Krzywczę posiadało w XVII w. piękny zamek Kąckich, zdobywany przez Kozaków, Tatarów i Turków; odnowiony w XVIII w., był jeszcze do początków XIX w. zamieszkały. W Kudryńcach widać ruiny zamku, który, zdobywany w XVII w. przez Turków, wspinał się jeszcze przedstawił w XVIII w. za dziedzictwa Hunieckich. W Okopach św. Trójcy stało warownym obozem wojsko polskie w latach 1692—99, skąd atakowano turecki wówczas Kamieniec i Chocim; bronił się też tutaj zaciekle Pułaski na czele konfederatów barskich przed Rosjanami w r. 1769.

Świeżo przez wojska nasze zajęty Kamieniec Podolski był „kluczem“ do bram Polski. Pętelna ta twierdza rywalizowała ze Lwowem jako ognisko handlu ze Wschodem. Położony jak gdyby na wyspie, oblanej pętlą wód Smotrycza, uchodził Kamieniec za gród nie do zdobycia. Wytrzymał on zwycięsko zaciekle szturm Tatarów w XV w. i obleżenie hospodara włoskiego Bohdana, którego pokonał Mikołaj Kamieniecki w 1596 r. i zmusił do hołdu królowi polskiemu. Odparł Kamieniec bohatersko ataki Turków w XVII w. i Kozaków pod dzikim Krywonosem i pod synem Chmielnickiego Tomaszkiem, odparł nawet opryszków z Karpat, aż uległ przemocy tureckiej w roku 1672, kiedy to sułtan Mahomet IV, mając 150.000 wojska, zmusił szczupłą, dwa tysiące liczącą załogę polską do honorowej kapitulacji. Po 27 latach powrócił Kamieniec do Polski. O jego posiadanie toczą później walki konfederacji barscy i zwolennicy konfederacji targowickiej. Bohaterską obronę miasta w r. 1672 (pan Wołodyjowski) unieśmiertelnił w swej trylogii Sienkiewicz; potężne mury zamku o dwunastu basztach imponują każdemu po dziś dzień. Na południe od Kamieńca Zwaniec, gdzie Jana Kazimierza oblegali Kozacy; spalony został on w czasie walk konfederatów barskich. Widać też stąd, już na drugim brzegu Dniestru, w Besarabji, leżący Chocim, głośny zwycięstwami nad Turkiem Chodkiewicza 1621 i Jana III. 1673 r.

Na południe od Dniestru ruiny zamku w Rakowcu, gdzie Sobieski szykował swe zastępy przed wyprawą na Wołoszczyznę; zamek ucierpiał znacznie w walkach konfederatów barskich w 1769 r. W Czernelicy resztki zamku z XVII w. Czartoryskich — i tutaj Jan III. gromadził swe wojska do wyprawy na Wołoszczyznę. Niedaleko Kołomyj wznosi się obelisk, w miejscu, gdzie w r. 1485 hospodar wołoski Stefan składał hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi. Pod Obertynem 1531 r. rozgromił hetman Jan Tarnowski, mając 4.000 żołnierza, 24.000 Wołochów.

# Pamiętki polskie w Petropawłowskiej twierdzy.

Nawet w głąb Pokucia i Huculszczyzny docierały silnie wpływy polskie. W Kosowie wznosił się w miejscu na skale, dziś krzyżem oznaczonym, zamek Kossakowski; ślady warowni widać po pozostałych wałach Nazwiska szlacheckich rodzin jak Milewskich, Jackowskich, Kraszewskich, i t. p., dziś już zrutenizowanych zupełnie, spotyka się dosyć często w zapadłych tych stronach.

Zestawiliśmy powyżej najważniejsze zamki obronne i pobojożywia, znane z dziejów na obszarach naszego frontu.

Brak miejsca nie pozwala na szersze omówienie szczegółów historycznych tych dawnych polskich placówek na kresach. To pewne, że ocalone zabytki przemawiają dobitnie czy to ruinami potężnych niegdyś zamków, czy też smętkiem, wiejącym od mogił i kurhanów do duszy żołnierza naszego. Na nich to uczyć się powinien żołnierz w miejscach swojego postoju o dziejach tej krainy i o chlubnych czynach swych przodków. Poznawszy ideały, które przyświecały ginącym dawniej rycerzom kresowym, zrozumie też i żołnierz zmartwychpowstałej Polski, o co na tych kresach walczyli jego przodkowie i czego on sam broni w chwili obecnej.



## NOWEJ EPOCE.

*Powiał z zaświata  
wiew, który zmiata  
oporne, duchem zgnusniałe.  
Jak boże struny  
grają pioruny  
zwycięstwo życia i chwałę.*

*Już drży wiekowa  
świata budowa —  
zamkniętym duchom w niej ciasno  
Bóg nowym siłom  
uczyni wyłom  
kolumną ducha przejasną.*

*Kto wpoprzek stanie,  
skończy władanie  
w krzyku wściekłości bezsilnym;  
naród ocknięty  
swój sztandar święty  
zatknę na szanicy mogiłnym.*

*Przez krew, przez ogień  
moc wrażeń pognie,  
przydusi gniewu kolanem —  
jak tarczę krwawą  
weźmie swe prawo,  
by na swej ziemi był panem.*

*Z odmetów burzy  
w blask się wynurzy  
ludzkości moc niespożyta.  
Pod niebem cudów  
już wiosna ludów  
przewonnym kwiatem zakwita.*

Edward Leszczyński.



Wiadomo powszechnie, że publiczne i prywatne zbiory rosyjskie Petersburga, Moskwy i wielu innych miast zawierają nieprzebraną skarbnicę polskiej przeszłości i kultury, którą dyspotyczne rządy b. caratu ukrywały i strzeżły zazdrośnie. To właśnie było powodem, że skarbnica ta nie mogła być dokładnie zbadaną i dotąd niestety nie znamy pełnego jej przeglądu.

Uczeni nasi, którzy przed wojną zjeżdżali przede wszystkim do Petersburga ograniczyli swe prace przeważnie na badaniu niewyczerpanego bogactwa rękopisów „Ces. Biblioteki publicznej“, której podwaliną była Biblioteka Załuskich, przywieziona tu w r. 1795. Stąd to o tej bibliotece wie się u nas najwięcej, o niej mówi się głównie, a zapomina się, że poza nią jest jeszcze wiele innych bibliotek, archiwów, a zwłaszcza muzeów, pałaców, składow, zbiorów prywatnych i t. d., które równie ważne dla nas posiadają znaczenie, bo nie brak w nich wszelkiego rodzaju zabytków i pamiętek polskich.

Ze zabytków tych tutaj i wogóle w Rosyi zebrało się tyle razem — nic w tem dziwnego. Rozbiory Polski nie tylko zniszczyły ją jako państwo i wykreśliły z kart Europy, ale odbiły się dotkliwie na życiu kulturalnym narodu polskiego, wstrzymały jego rozwój, pozbawiły skarbnic wiedzy, warsztatów pracy, ognisk oświaty.

Polska stała się łupem sąsiadów, z których każdy gospodarował po swojemu, paraliżował wysiłki narodu pragnącego odzyskać dawną wolność. Krew i łzy piszą odtąd nasze dzieje porozbiorowe, ruina i grabież znaczą ich etapy, zwłaszcza w stosunku do Rosyi, która posiadała trzy czwarte ziem dawnej Polski.

Nie zliczyć ofiar, jakie złożyliśmy na ołtarzu wolności. Za każdy poryw zbrojny obok ofiar krwi i mienia, poza karą śmierci, więzienia lub katongi dla uczestników walk, spadały kary i na cały naród w postaci kontrybucyi rabunku i konfiskat. mienia polskiego. Nie mówiąc już o niezliczonych majątkach, zrabowanych dostatkach i pamiętkach rodzinnych, gromadzonych przez całe pokolenia, pastwą padało również i to, co było własnością całego narodu, co powstało ofiarnością, zabiegami i pracą ogółu.

Ogałacano kraj z jego rodzinnej kultury, zabierano z niego księgozbiory i archiwa, dzieła sztuki, wyroby artystyczne, przedmioty mające wartość muzealną, pamiątkową lub historyczną. Zabierano pojedyncze okazy i całe zbiory.

Szczególniejszą zwłaszcza uwagę zwracano na to wszystko, co jako oręż mogło w danym razie służyć ku obronie lub co było symbolem organizacji wojskowej. Obok tego więc co wzięto jako trofea na polach bitew, konfiskowano każdą broń, jaką znajdowano w arsenałach państwowych, miejskich lub klasztornych, w zamkach magnatów i dworach szlacheckich. Zabierano wszystko bez względu na jakość, rodzaj lub wiek znalezionej broni, zabierano często najdroższe pamiątki historyczne, niszczone na miejscu lub wywożono do Rosyi.

Tą drogą zabytki te i wszystkie inne zapełniły publiczne zbiory Petersburga, Moskwy, Kijowa i innych miast, stały się ozdobą wielu prywatnych zbiorów rosyjskich, pamiątkową „zdobyczą“ potomków, tych, co polskie uśmierzali „bunty“.

Katastrofa 1794 roku przyniosła nam w następstwie pierwszy masowy rabunek i konfiskatę tak prywatnego jak państwowego i narodowego dobra.

Krótki okres czasu między kapitulacją Warszawy (28. października 1794) a podpisaniem traktatu trzeciego rozbioru (24. października 1795) wystarczył na złupienie Polski i jej stolicy z najcenniejszych skarbów kulturalnych, oświatowych i pamiątkowych. Suworow uznał za łup wojenny wszystko, co dla Rosyi było nietylko symbolem

zwycięstwa, ale źródłem jej materialnego i duchowego wzbogacenia się.

Obok wywiezionej publicznej biblioteki im. Załuskich, jednej z największych w ówczesnej Europie, razem z jej skarbami rękopisów i rycin, obok zabranych bogatych archiwów ogólnopństwowych i różnych władz i urzędów, wraz ze zbiorami map i planów — poszło na łup wiele cennych przedmiotów z wewnętrznego urządzenia zamku warszawskiego, jak obrazy, rzeźby, meble, wyroby artystyczne. Uległ konfiskacie słynny zbiór kobierców (arrasów) Rzeczypospolitej, zwany "Potop", przechowywany w gmachu Izby skarbowej. Z arsenału warszawskiego i innych zabrano jako „trofea wojenne” niezliczone pamiątki historyczne polskie, zwłaszcza dzieła sięgające XVI. w., pamiątkową broń wszelkiego rodzaju, stare chorągwie i sztandary itp.

Tą drogą dorobek kulturalny Polski z końcem 1795 r. znalazł się nad Newą więcej dla podniesienia uroku zwycięstwa niż dla realnego pożytku narodu rosyjskiego.

Drugi etap podobnej katastrofy dla kultury polskiej sprowadza rok 1831. Wszystko, co naród od rozbioru do tej chwili stworzył z największym wysiłkiem, co było owocem ogólnej pracy i ofiarności — jednym ukazem zostało mu wydarte. Z rozkazu cesarza Mikołaja I., mszczącego się za detronizację, dwie instytucje warszawskie, przynoszące najwyższą chlubę krajowi: Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Królewski Uniwersytet przestały istnieć, a bogate ich zbiory biblioteczne, rękopiśmienne, artystyczne, pamiątkowe i przyrodnicze, skonfiskowane, w setkach pak poszły znowu nad Newę. Zamek warszawski ogołocoło z dalszych pamiątek historycznych i artystycznych, z portretów, obrazów, rzeźb itd. Ile tego rodzaju rzeczy zabrano osobom prywatnym w kraju, ile ich zniszczono lub uszkodzono bezzwłocznie — tego dziś nikt nie jest już w stanie obliczyć.

Rok 1863—4 jako etap trzeci narodowych klęsk, dopełnił ich miary i w dalszym ciągu w sposób podobny umniejszył w całym kraju skarbnicę narodowej kultury, zawisł nad nią złowrogim brzemieniem.

Wywiezione do Rosji zabytki i pamiątki polskie, o ile nie uległy zniszczeniu w czasie transportu lub na rozkaz samego cara — rozprószone celowo po wielu rosyjskich zbiorach, co więcej w wielu wypadkach starano się zatrzeć ślady ich pochodzenia z Polski, zwłaszcza tam, gdzie przedmiot nie był dziełem polskiej ręki, tylko z polskiego wyszedł posiadania. To też wskutek tego zbadanie i zinventowanie tego wszystkiego co, kiedy i skąd zabrano z Polski — przedstawia nie małe trudności.

(Dok. nast.)



JÓZEF BIAŁYŃIA CHOŁODECKI.

## Dzień wigilijny w dawnej Polsce.

Niezwykły ruch i gwar w dworach i domkach praocjów naszych zwiastowały zbliżanie się świąt Bożego Narodzenia, zwanych przez lud polski „Godami”, połączone one bowiem były z pożegnaniem starego, a powitaniem nowego roku. Otwierały się wówczas bramy i wrota, gospodarze i gosposie dążyli do progu ganków, witali przybyszów słowami „gość w dom, Bóg w dom”, darzyli ich szczerym uściskiem i całusem, jak się to dawniej wyrażano „z dubeltówki”. Wszakże pomiędzy przybyszami było wielu, którzy od długiego nie widzieli się czasu. Brak bitych, wygodnych gościńców w Polsce utrudniał komunikację. Dopiero gdy śniegi „uścieliły ziemię”, gdy rzeki „stanęły lodem”, dążyli rażno zaprzęgi w dalekie strony, śpieszyli krewni i przyjaciele, aby pogwarzyć przy kominku i przy wspólnym stole, podzielić radość i wesele, smutek i strapienie.

Rozstępowali, zda się, ściany gościnnego domostwa...

W sam dzień wigilijny przy „pięknej pónawie” porała się gospodarz „skoro świt” nad wyjazdem „na polowańko”, aby wraz z gośćmi poszukać na łowach szczęśliwej na rok przyszły, wróżby, a i nie zawadzać „białogłom” przy ich domowych zajęciach.

Polska była krajem lesistym, bory przepełnione różnym zwierzem, więc j animusz myśliwski znajdował niezły pokarm dla siebie i spiżarnie domowe zasób świeżego mięsiva

Zwawo zwijały się tymczasem niewiasty u kuchennych czeluści.

Tam na paleniskach przodował ulubiony barszcz polski, że postny, więc tylko z przydawką grzybków i bieluchnych uszek.

Obok barszczu gotowano często zupę z ryby, z migdałów; albo żur ze śledziem, piwo zaprawiane miodem i imbirem.

Sypiały i syczały po rądlach i patelniach znakomite ryby, a więc sumy, jesiotry, bolenie i czeczugi, do rodziny łososia należące. flondry, mnogi i na wzór ich róbione piskosze, moczony przez siedm dni stoktisz „po kapucyńsku”, karpiele, sandacze, węgoże, karasie, szczupaki, liny i mnogie inne, jak się one tam zwały i zwą przedstawicielki wód rzecznych i stawów, smażone na oleju miast masła, duszone, podawane „na zółto”, „na szaro”, „po kłólewsku”, „w maćkowej jusce”, gotowane po węgiersku, czesku, holendersku, morawsku itp. w pasztecie lub na zimno, z galaretą, to świeże, to marynowane, to kwaśne, to słodkie z miodownikiem, z rozenkami i figami.

Z jarzyn gotowano obok innych ogrodowizn brukiew, kapustę na słodko, jarmuż, karpiele, przyprawy do litewskiej kwaszownicy etc.

Odrębną grupę przysmaków przedstawiały: kasza radoska zapalana z małmazją i z rozenkami, kluseczki, zacierane makiem, zalane makowym mlekiem, dalej pierożki z kapustą, z powidłami, andruty, placuszki z maku tartego z miodem, obwarzanki, obermus, blasas z migdałem, toteż z ryżu, ciasta francuskie, angielskie, włoskie etc., oblewane sokiemi wiśniowym, zasypywane lupionemi orzechami na miejsce rozenków, częstokroć fruktami, przesmażanemi, zamiast cukru z przednim miodem, zaprawione sokiemi z cytryn, cedrów, liśćiami, jabłkami w talarkach i kostkach.

W piwnicach i lamusach wyczekiwały tymczasem rozkazu wymarszu przeróżne piwa, przednie, wystafe i smakowite, wareckie, łowickie, drzewickie, odżywalskie, zielniowskie i inne, jałowcowe, domowej roboty, miody i lipce, wina węgierskie, włoskie i cypryjskie, znakomite maliniaki, a i wino rodzime, polskie z sandomierskiego kraju, białe lub czerwone.

Nie próżnowała i młodsza generacja rodziny, ozdabiała stół powłoką siana, rozciągała potężny obrus, ustawiła szkło, fajanse, porcelanę a po kątach izby snopy zboża, następnie opasywała stół łańcuchem, aby się go chleb trzymał, składała pod nogami jego żelazo płuzne, aby krety nie psuły urodzajnej roli.

Białe opłatki „od księdza proboszcza” dopełniały ozdoby świątecznego nakrycia.

Zamigotała wreszcie na tle pogodnego nieboskłonu ciekawa gwiazdeczka, mrugnęła przyjaźnie ku mieszkańcom ziemi, ta sama, która przed wiekami nad betleemską świeciła stajenką, gdy w okół rozbrzmiewał potężny chór aniołów: Bóg się rodzi moc truchleje.

„Witaj nam gwiazdko szczęścia!” — wołały radośnie rzesze...

Wtem uderzył o strop niebios głos myśliwskich rogów.. Obfitym, widocznie, był połów łowieckiej drużyny, gdy tak zagrała śmiało i donośnie.

„Gorące wazy na stół!” — rozbrzmiewa komenda skrzętej gospodyni i oto za chwilę łamie się grono opłatek, składa nawzajem życzenia „szczęścia zdrowia i dośięgo roku”.

Przy stole osób do pary.

Opowieści o przygodach myśliwskich, o sukcesach, zdobyczach i trofeach, to temat żwawej rozmowy grona panów, opowiadania na tle rodzinnego życia i trosk rodzinnych, na tle gospodarczych sukcesów i niepowodzeń, to znów przedmiot pogawędek „białogłów“.

A młodzież? ..

Nieśmiała, cicha i skromna w obecności starszych, rzuca przelotne tylko spojrzenia z pod swych rzes figlarnych, wyczekuje niecierpliwie końca wieczery, by wyciągnąć z pod obrusa położoną tamże dowcipną karteczkę i żdźbło siana, jako przypowieść przyszłego losu. Jeśli zielone, przywdzieje dziewczica w zapusty wieniec ślubny. ożeni się kawaler, gdy zwiędłe dalsze przernacza im los wyciekowanie. Żółte żdźbło... *horrendum!* staropanieństwo lub też kawalerstwo do grobowej deski.

Drzące od niepewności rączki, wyciągają też kłosa ze snopów wycierają i liczą ziarenka. Parzyste są, to dobra wróżba ślubu, nieparzyste przepowiednia dalszej samotności.

„Niewolno niszczyć ani palić siana z pod obrusów, nie wolno wyrzucać zboża, ni słomy na śmietnik“ — przestrzega znająca reguły wróżbitów pani domu. „Siano dać bydełku, niech się dobrze chowa, ziarno dla drobiu, a słomą owinać w przewróslach drzewa owocowe sadów, by obfite wydawały plony“.

Nie słuca tej uwagi rozbawiona rzeża, lecz rzuca na ściel ruskim obyczajem, ziarna słodkiej kutyi. Przyłgną, dobra to wróżba, odpadną, zły dla rzucających prognóstico.

Za przykładem gospodarza lecą też ku górze ziarenka „prażonego“ grochu, aby dobytek mnożył się obficie i zdrów wybrykiwał wysoko.

Drobna dziatwa, to spoziera ciekawie na wiszące u stropu gwiazdeczki, z różnokolorowych wycięte opłatków, to zerka pod obrus,\*) ażali tam nie znajdzie podarunków na gwiazdkę“.

„Za oknami, na dziedzińcu  
„Słychać szepty i poswarki,  
I migocą się latarki —  
„I chłopięta stoją w wieńcu —

„Aż już w blasku, niespodzianie,  
„W samym oknie szopka stanie  
„I kołęda zabrmi głośno  
„Pieśnią wielką i radośną...“

Tak, kołęda, szopka czyli jasełka, król Herod, dwóch żołnierzy, śmierć z kosą, Diabeł kusy po niemiecku, oto radość i śmiech dla dziatwy! — a i dla dorosłych nieraz osób.

„W żłobie leży, któż pobieży...“ śpiewali praojcowie nasi na nutę poloneza, sięgającego przeszłością gdzieś w czasy króla Władysława IV. A jakżeż swobodne, jak naturalne w tych kołędach słowa.\*\*)

Kantyczka specjalny to typ zbioru poezji.

Ostatnim aktem święta wigilijnego, pochód zebranych na mszę pasterską, odprawioną o północy, albo aż nad ranem. Ileż to światła gorzało wówczas na obszarach Polski; gdy miliony ust śpiewały nad żłóbkiem Nowonarodzonego.

Dzień wigilii świętej, to uroczystość pokoju, miłości i zgody!..

„Od siedzib ludzkich, z lasu, łąki, roli  
„Płynię pastusza pieśń na żłóbka próg,  
„Pokój na ziemi ludziom dobrej woli  
„Wszak On, — maluczkich jest Bóg!“

\*) Choinka z łakociami i podarkami, niemiecki to zwyczaj, wprowadzony u nas dopiero w XIX. wieku.

\*\*) Niezwykle piękne rodzime nasze kołędy są utworem Feliksa Szumlańskiego, profesora śpiewu w III. gimnazjum we Lwowie (ur. 1814, um. 1874); spoczywa na cmentarzu Łyczakowskim.

## Budź się śląski ludu!

I.

Na polskiej, prastarej, piastowej ziemi  
Wróg butny na długie rozłożył się leże;  
A z pracy Polaków, z ich biednej krwawicy  
Żywotne swe siły i soki swe bierze  
Zbudź się śląski ludu! —

II.

Na śląskiej ziemi wróg panem się mieni  
Nadzieję nam kradnie i przyszłość jaśniejszą;  
I polskie rośliny wyrzywa z korzeni,  
By swoją zasadzić i czynić silniejszą...  
Służanie do trudu! —

III.

Na śląskiej ziemi obcy się panoszą  
Lud polski śpi cichy i jakby zaklęty;  
I wiare nam inną, inny język głoszą  
Przeklęty kto przyjął, kto przyjmie przeklęty!  
Zbudź się śląski ludu!

IV.

Wydarli nam ziemię i drą skarby z ziemi,  
Naszemi bogactwy obcy się bogacą;-  
A biedni Polacy chociaż między swemi  
U obcych za pracą, za chlebem kołaczą...  
Czyżby trzeba cudu?!

V.

Nie dajmy zabierać tej drogiej puścizny  
Nie dajmy rodzinnej cudnej naszej mowy;  
Wstrząśnijmy kajdany! Już z całej Ojczyzny  
Opadły złe pęta i kajdan okowy...  
Zbudź się śląski ludu!

Wł. Petrykiewicz por.

KAZIMIERZ KROLIŃSKI.

## Wigilia w niewoli.

Było nas dwunastu, a trzynasty... o nie, wcale nie Judasz, lecz najpoczciwszy człowiek pod słońcem „diadia“, nasz konwój, dozorca, przewodnik, anioł stróż i przyjaciel w jednej osobie. Pochodzi z nad Donu, z ojca chachłaka a matki Tatarki, po której odziedziczył perkaty nos i skośne oczki. Po ojcu zdaje się, nic nie odziedziczył. Diadia miał jeszcze jedną wybitną zaletę: śmiał się bez powodu i zawsze. Czy jadł, czy mówił z kim, czy stał „smirno“ pod karabinem za karę trzy godziny na mrozie — zawsze się śmiał. Nauczyl go tego „japanicy“, gdy był u nich w niewoli w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Miał lat około pięćdziesiąt i — rzecz w Rosji bardzo rzadka — był starym kawalerem.

Mieszkaliśmy w izdebce długości 5 metrów i szerokiej na 3 metry. Oprócz pryczy mieliśmy mały stolik i kuchenkę angielską. Na jednego mieszkańca przypadał mniej więcej jeden metr kwadratowy powierzchni. „Diadia“, jako nasz opiekun i „starszy“ miał dwa metry, koło samych drzwi.

Stosunki tak się ułożyły, że nastrój wśród nas w dzień wigilijny był haniebnie karawaniarski. Nie tylko znaleźmy się wszyscy na wylot przy takim ustawicznym obcowaniu w naszym „pałacu“, ale wiedział z nas każdy, ile kto ma kopiejek w kieszeni. Publiczną więc było tajemnicą, że

wszyscy razem, oprócz diadia, mieliśmy 72 kopiejek! Czyż można było za tę sumę sprawić ucztę wigilijną?

Na dobitkę panowała wśród nas jeszcze z innego powodu elektryczna atmosfera. Kolega Białowas, dyrektor kopalni nafty, przegrał do inżyniera Rzybowskiego 12 kopiejek. Doprowadziło go to do takiej pasji, że uderzył pięścią w stół, z którego spadła lampka i stłukło się szkielek. Obaj przy tem poprzysięgli sobie nie mieć nigdy w życiu nic wspólnego czyli zerwali wszelkie ze sobą stosunki na zawsze. Na tem wyszliśmy najgorzej przede wszystkim my, bo trzeba było złożyć się na nowe szkielek. Białowas bowiem sprawca katastrofy był niewypłacalny. W drugim kąciku znowu aptekarz Wunderman pokłócił się na śmierć z mecenasem Bułankiem w kwestji przynależności pasorzytów. Aptekarz twierdził, że hodowcą zawodowym tych stworzeń jest mecenas, ten zaś odwrotnie, udowadniał, replikował, duplikował i apelował do reszty kolegów, uniewinniając siebie, a przypisując hodowlę baranków egipskich aptekarzowi.

Jedyny Czech, dyrektor browaru w Śmichowie Wydral, prowadził znowu wojnę z żelaznym akademikiem Rajkiem, ukraińcem. Poszło im o kradzież bibulek do kręcenia papierosów z machorki. Był jeszcze jeden ukraińiec Bobyk, urzędnik z Wiednia. Ten znowu prowadził w dalszym ciągu kampanję z literatem Lińskim o jakieś osobliwe wyrażenie się w powieści o ukraińcach.

Wśród tych walk stronnictw, zacietrzewienia, intryg i tam dalej nikt nawet nie miał czasu pomyśleć o jakiejś wieczery wigilijnej. A tu wieczór już zapadł i diadia wrócił z kolacyi, przynosząc nam duży imbryk wrzątku na herbatę.

Akademik Jedlinka tak się tem ucieszył, że rzucił się diadiowi na szyję, potem myśmy go wszyscy obścapił i podnieśli w górę, krzycząc hura!

— Diadia, chodź ze mną do miasta — prosił go Jedlinka, gdy się uspokoiło.

— Po co?

— Dziś wigilja. Trzeba coś kupić na wieczere.

Byliśmy wszyscy zdziwieni, skąd goły Jedlinka ma na kupno czegokolwiek. Diadia nie chciał z początku, ale gdyśmy mu opowiedzieli o naszych zwyczajach wigilijnych, o pierogach, kuti, drzewku i tp., rozrzewnił się i poszedł z Jedlinką.

W pół godziny później Jedlinka złożył na stole bochenek białego chleba, kilka śledzi, paczkę papierosów i kawałek masła.

Nie wiem, w jaki sposób dostał ktoś garść siana. Zaścielono stół kocem aptekarza i zaczęto się przysuwać bliżej. Swary i kłótnie ucichły, tylko obaj ukraińcy wynieśli się niby to „na spacer” na dziedziniec. Zostaliśmy sami, Polacy i jeden Czech. Oczywiście zaprosiliśmy i diadia.

Zaden z wieczorów wigilijnych nie wywarł na mnie tak potężnego wrażenia, jak tan na obczyźnie, hen na dalekim bezmiernym stepie, wśród półdzikich kałmuków. Płakaliśmy wszyscy jak dzieci, dzieląc się skórka chleba zamiast opłatkiem. Aptekarz z Wundermanem i Białowas z Rzybowskiem całowali się jak narzeczeni. Ściskaliśmy nawet diadia.

A potem — koledy. Diadia się rozplakał i uciekł z izdebki.

— Te, Jedlinka, a ty skąd wytrzasnął flotę? — zapytał któryś.

A Jedlinka się uśmiechnął tajemniczo i szepnął:

— Wyciągnąłem diadiowi z kieszeni pięć rubli, gdyśmy go w górę podnosili.

Teraz z kolei podnieśliśmy w górę kochanego Jedlinkę. Gwar w izdebce i radość była nie do opisania. Postanowiliśmy oczywiście zwrócić diadiowi pięć rubli, skoro tylko który z nas otrzyma z domu pieniądze.

Wyszliśmy potem przed budę. Gwiazdy iskrzyły się jak brylanty. Osada spała. Tu i ówdzie tylko w jurtach kirgiskich błyszczało światło. Rozległy, bezmierny step, pobielony śniegiem, dzielił nas na tysiące mil od ojczyzny, od swoich. Choć mróz dokuczał, nie chciało się iść do

naszej budy. W niebo gwiazdziste leciały myśli jak ptaki. Ale diadia wnet zakomenderował:

— Nie lzia gulat' rebiata!

Musieliśmy usłuchać. Poważnie, serdecznie rozmawialiśmy niemal do rana. Nikt się już nie kłócił. Jedno pragnienie mieliśmy wszyscy: doczekać się wigilji w wolnej Polsce.

Oczywiście wszyscy, prócz dwu ukraińców. Ci dawno już spali i mfeli minę... przyszłych zdobywców Lwowa...



## Polski Śląsk cieszyński.

Walka na Śląsku w całej pełni. Całą siłą parę zbliżamy się do końcowego epilogu tej walki, jakim będzie plebiscyt. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać i czytelników „Placówki” z terenem i warunkami tej walki, jaką stoczyć będziemy musieli z Czechami.

Śląsk cieszyński zajmuje 213 gmin i 269 osad w łącznym obszarze 2.283 km<sup>2</sup>, z zaludnieniem 434 821 mieszkańców. Według wyznania dzieli się ta ludność na 328.933 rz.-katolików, 93.566 ewangielików, 10.965 żydów i 1.357 innych. Procentowo przedstawia się więc w sposób taki, że na 1.000 mieszkańców jest 757 rz.-kat., 215 ewang., 25 żydów i 3 innych wyznań.

Pod względem politycznym podzielony jest Śląsk ciesz. na 4 powiaty, a to: bielski, cieszyński, frydecki i frysztański. Pod względem narodowym dzieli się ludność Śląska cieszyńskiego na 233.850 Polaków, 115.604 Czechów i 76.916 Niemców.

Jak już z ostatnich cyfr poznać można, liczba Polaków przewyższa dwukrotnie liczbę Czechów, a trzykrotnie liczbę Niemców; a zaznaczyć wypada, że są to wszystkie dane statystyczne z roku 1910, w którym spis ludności przeprowadzono w sposób oszukańczy przez urzędników niemieckich i czeskich.

Według tego samego spisu mamy w 162 gminach 76% ogółu ludności; Czesi w 39 gminach 18%, zaś Niemcy w 9 gminach 4%, odliczając miasta Bielsk, Cieszyn, Frydek i Frysztat, gdzie skupiła się w większości ludność niemiecka lub czeska.

Jest więc bezwzględnie jasnym, że jesteśmy panami w co najmniej 3/4 ogółu gmin Śląska ciesz. Walka bezkrwawa trwa na Śląsku już długo. Ścierają się tam ekonomiczne wpływy bogatych kapitalistów niemieckich, uświadomionego stanu urzędniczego czeskiego, małorolnego i robotniczego stanu polskiego. Pomimo wyteżeń ze stron wszystkich, rezultaty tej walki wobec coraz większego uświadomienia ludności polskiej były dla Niemców i Czechów na ogół marne. Polski lud Śląska nie ugiał się zupełnie i owszem, w walce jaką prowadzić musi, stał się hartownym, jak stal.

### Krew przelana

w obronie polskiego stanu posiadania na Śląsku w styczniu 1919 r. i w legionach w ciągu całej wojny, zakwitła jako szlachetny kwiat miłości do tej Ojczyzny Polski, dla której lud ten cierpi obecnie. Polska nie powinna nigdy zapomnieć Ślązacom ich wytrwałości przy ogromnych pokusach, ich pracy nad wyrwaniem Śląska z objęć przymusowej czechizacji. Na Śląsku każdy Polak, to naprawdę bohater! Dziś, przy zmienionych warunkach walki, już co prawda nie potrzeba narażać głowy, albo piersi na czeską kulę zdradziecką, ale zaprawdę walka, którą się tam prowadzi obecnie, walka bezkrwawa, bodaj że cięższa jest od tamtej. W walce tej ten wygrywa, kto ma nerwy silniejsze, kto ma wytrwałość i kto naprawdę kraj swój rodzinny, dziedziny śląskie i Polskę całą ukochał; Ślązacy na pewno walkę tę wygrają!

## Gwałty czeskie.

A walka z Czechami niełatwa. Prowadzą ją na wszystkie sposoby i to brutalnie. Tajni agenci czescy uwijają się po każdej dziedzinie śląskiej, by wszelki objaw polskości dusić w zarodku. Rewizje za broszurami agitacyjnymi są na porządku dziennym. Czasopisma śląskie i małopolskie, które sprawie śląskiej poświęcają wiele miejsca, zakazane w zupełności. U kogo znajdują jakiegokolwiek pismo polskie, ten idzie napewno do więzienia do Morawskiej Ostrawy, do Morawskiej Trzebowy lub Ołomuńca. Idzie pod wyzwiskiem czeskich żandarmów, policyantów i naganiaczy gwareckich, nieraz bity kolbami karabinów i policzkowany. Czesi, zupełnie przejęli się metodami walki, jakie u siebie zaprowadzili Prusacy. Przekupstwo kwitnie na wielką skalę. Czesi urządzają po za linią demarkacyjną próbne głosowania i spisy i za każdy głos płacą po 100 koron. Mąka i cukier zastąpiły obecnie kiełbasę wyborczą. Zасыpują więc nimi wszystkie gminy polskie Śląska, by przekonać Ślązaków, jakto im dobrze będzie, gdy Śląsk do Czech będzie należał. A tymczasem w Pradze i w Libercu głodowe buntury i manifestacje. Czesi postanowili za pieniądze, mąkę i cukier skaptować sobie Ślązaków i całkiem otwarcie mówią, że wolą na zdobycie Śląska rzucić kilkaset milionów niż stracić go zupełnie. To ostatnia stawka, więc jak gracz hazardowy kładą na nią Czesi wszystko co mają.

Do pomocy dobrali sobie osławionego renegata śląskiego, byłego posła na sejm śląski, Koźdonia, który za ich pieniądze wydaje obecnie pismo polskie „Ślązaka“, służące celom czeskim i zohydzające wszystko co polskie, tak jak przed rokiem jeszcze wydawał to pismo za pieniądze niemieckie i był pierwszym pionierem niemczyzny na Śląsku. Renegata wyparła się nawet jego własna partja tzw. ślązackowska, a Czesi, którzy przed laty sami nazywali Koźdonia kanalią, dziś zawarli z nim sojusz i używają go do swoich celów.

Nauczycielstwo polskie, które tak chlubnie i z zapalem całą prawie pracę narodową na Śląsku prowadziło, jest przez Czechów prześladowane na każdym kroku. Wielu, którym groziło już zamknięcie w więzieniach czeskich, uciekło poza linię demarkacyjną na stronę polską — inni w więzieniach. Brat Słowianin w zachłanności swojej tak ładnie gospodaruje na części okupowanej prawem kaduka, że jednostki, które jakikolwiek udział w pracy uświadamiającej biorą i na wolności pozostają, należą do rzadkości.

A jednak ludu uwieść nie potrafili! Solidarność narodowa na Śląsku zawsze była wytyczną tamtejszej polskiej polityki, dziś zwiększyła się jeszcze więcej. Idą razem ewangelicy Polacy pod wodzą dr. Michejdy i katolicy pod przewodem księdza Londzina i ludowcy z posłem Bobkiem i nauczycielem Kotasem i narodowcy i socjaliści pod wodzą posła Regera i dra Kunickiego.

Praca przygotowawcza do plebiscytu w pełnym toku. Wszystkich jednak zaprzęta pytanie „czy do plebiscytu przyjdzie?“

Czesi wszystkimi siłami starają się do plebiscytu nie dopuścić. W przewidywaniu klęski byłiby skłonni zawrzeć z Polakami ugodę i sprawę ubić krakowskim targiem. Ale lud śląski, ten spokojny lud, który przed rokiem być może byłby za ugodą, dziś jak jeden mąż powiada: „żadnych pertraktacji, żadnych umów, bo ich Czesi nigdy nie dotrzymują! Śląsk aż po Ostrawicę musi być polski!“ Na całym Śląsku brzmi jedno hasło: „Niema Polski bez Śląska“.

Ale koalicja na ten plebiscyt daje już za długo czekać, a czeską krecią robotę widać na każdym kroku. Radzie narodowej polskiej przedłożono przedwstępne warunki plebiscytowe. Mowa w nich o utrzymaniu podczas plebiscytu linii demarkacyjnej, żandarmerji i policji czeskiej. Na taki plebiscyt Polska na pewno się nie zgodzi, bo to byłby nie plebiscyt, ale gwałt. W ostatnich czasach pisma doniosły, że Rząd polski wydelegował do komisji ple-

biscytowej jako pełnomocnika swego posła Zamorskiego. Nigdy wybór nie mógł być trafniejszy. Śląsk pokłada zupełną ufność w posle Zamorskim.

Bardzo wiele przy plebiscycie zaważą głosy niemieckie. I każdy myśli o tem, jak zachowają się Niemcy śląscy. Stanowisko ich dotychczas niepewne i niewyjaśnione. Są jednak pewne dane, które wskazują na to, że u Niemców zwycięży rozsądek i że solidarnie będą głosować za Polską. Niemieckie pisma śląskie przyniosły niedawno oświadczenia przewodców niemieckich, którzy bez obstępów oświadczyli, że robią starania, by w Paryżu zmieniono decyzję co do Śląska i utworzono z niego neutralną strefę nie należącą ani do Czech ani do Polski; gdyby zaś koalicja nie odstąpiła od swej decyzji i postawiła Niemców wobec alternatywy: Polska lub Czechy, pójdą za tym, kto im da większe gwarancje ich narodowego rozwoju i utrzymania stanu posiadania niemieckiego na Śląsku. Polacy jednak głosów kupować nie będą. Gwarancją naszej lojalności wobec Niemców jest sam ustrój państwowy Polski, który nikogo nie gwałci, który daje wszystkim obywatelom Polski bez różnicy języka jednake prawa, ale nakłada na nich jednakowe obowiązki. Przemawia za nami i to, że Niemcy wiedzą, iż Polacy umów zawsze dotrzymują, czego o Czechach powiedzieć nie można.

W samym Cieszynie i dziś na pozór nic się nie zmieniło. Coraz częściej jednak usłyszysz się na ulicach zamiast tak butnie dawniej panoszącej się niemczyzny, język polski. W sklepach i lokalach publicznych sami Niemcy i żydzi starają się mówić po polsku, a gdzie wszędzie się i przemówi po polsku, można być pewnym, że chociaż koszlawym i łamanym językiem odpowiedzą, odpowiedź ta będzie polską. Wtargnięcia Czechów boją się szczególnie Niemcy i niezmiernie obawiają się wycofania wojsk polskich z obszaru przez nie zajętego. Tak oficer, jak i żołnierz polski ma tu pełny szacunek i poważanie.

Gdy wybiję godzina czynu, napewno Śląsk cieszyński da koalicji i Czechom taką odpowiedź, jaką dał niedawno Niemcom z okazji wyborów gminnych Śląsk górny.

Bardzo często można — szczególnie wśród żołnierzy — spotkać się ze zdaniem: „najlepiej byłoby, gdybyśmy my żołnierze mogli pogadać z Czechami po naszymu“ i być może, że proste te i niewymyślne słowa żołnierzyka polskiego, najtrafniej rozcięłyby ten węzeł gordyjski, jakim nas obdarzyła czuła koalicja. Żołnierz czeski ma na Śląsku zupełnie zasłużoną famę tchórza, i nie tylko nie budzi zaufania u ludności tamtejszej, ale ma także opinię brutala i krzykacza.

### „Po naszymu“

zakończylibyśmy z nim rychło walkę orężną, ale wychodzimy zupełnie słusznie z założenia, że gdzie można wygrać walkę w sposób bezkrwawy, nie powinno się przelać i kropli krwi polskiej. Miejmy wszyscy nadzieję, że i ta bezkrwawa walka narzucona nam wskutek intryg czeskich w Paryżu skończy się naszym zupełnym zwycięstwem.

Byle tylko nie zasypiać sprawy, byle tylko wszyscy, a więc rząd i społeczeństwo spełnili swój obowiązek, a spełni go napewno i polski lud Śląska, który przez wieki całe umiał zachować swój język ojczysty i miłość do Macierzy polskiej.

Wł. Petrykiewicz, por.

Czy chcecie powiększyć naszą Ojczyznę?

Zdobyc dla niej drogę do morza?

Czy chcecie wyrwać z pod jarzma Krzyżaków i przyłączyć do Polski piękny kraj mazurski, mierzący 11.000 km<sup>2</sup>, wraz z jego pół milionem polskiego ludu, z 18 miastami, 1.800 wioskami i 3.300 rybnymi jeziorami.

Złóżcie więc w Redakcyi, choćby 1 markę na fundusz plebiscytowy.

KOMITET MAZURSKI

w Warszawie (Czackiego 25)

Spełnijcie Wasz obowiązek wobec Ojczyzny!

## Wspomnienia w wigilijny wieczór.

Kamieniec Podolski obchodzi po wielu latach niewoli pierwsze święto Bożego Narodzenia w wolnej Polsce. Domyśl łatwy, jakie uczucia przepełniają serca naszych dzielnych kresowców, jak witać będą pojawienie się pierwszej gwiazdy i czego sobie nawzajem życzyć będą przy opłatku wigilijnym.

I to pewna, że myśl ich pobiegnie w przeszłość tak bardzo odmienną od obecnej „dziwnie osobliwej“ chwili, w przeszłość, kiedy oko dokuczliwej władzy rosyjskiej krępowało każdą bodaj nawet myśl swobodniejszą, a czujne ucho nasłuchiwało, czy go nie doleci z domu polskiego jakiś szept podejrzący, najczęściej zupełnie niewinny, mimo to wyolbrzymiony przez polujących na odznaczenia i nagrody najniższych przedstawicieli rosyjskiej policji.

Wspomnienia te zainteresują niechybnie i szerokie koła czytelników „Placówki“.

Jeżeli święta Bożego Narodzenia z tak rzewnie wspomnianą kolacją wigilijną i z poetyczną pasterką w całej Polsce niezwykle budzą uczucia, cóż dopiero mamy powiedzieć o tym uroczystym wieczorze na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, gdzie wyjątkowe warunki życia wywoływały nastroje.

Już od wczesnego rana w domach polskich w Kamieńcu panował specjalny ruch; gosposie krzątały się około przygotowań do wigilii, w tajemnicy przed dziatwą kończyły strojenie drzewka, gospodarze zaś objeżdżali zaprzyjaźnione rodziny z opłatkiem i z życzeniami, zaglądając po drodze do hoteli, by się przekonać czy zawieje śnieżne lub błota nie do przebycia nie zatrzymało jakiego przybysza w mieście, skazując go na samotne rozmyślanie wśród czterech ścian pustką i obcością zięjącego pokoju hotelowego.

Takiego samotnika zapraszano serdecznie do rodzinnego kółka i goszczono, jak innych sobie najbliższych.

Inne to były czasy, o dzisiejszej drożyznie nie miano wyobrażenia, więc i tradycyjna, a wcale okazała liczba potraw mogła zjawić się na stole bez zbytniego uszczerbku kasowego, na białym — jak śnieg — obrusie, który pokrywał cienką warstwą świeżego wonnego siana.

Przy ostatniej potrawie, którą stanowiła niezbędna „kutia“, młódz obojga płci wyciągała żdziebka siana z pod obrusa i z parzystej, względnie nieparzystej ich liczby, snuła mniej lub więcej pomyślne wróżby na najbliższą przyszłość.

Po kolacji zgromadzali się wszyscy wokoło jasno płonącego setka świeczek drzewka i chórem zabrzmiała kolenda; „Bóg się rodzi...“

Trzeba było żyć w zakątku, gdzie język polski usuwany zewsząd: ze szkoły, teatru, władz i instytucji publicznych, pozostał jeno w kościele i w zamkniętych kółkach rodzinnych, by odczuć cały urok tych kolend polskich, tak przedziwnie swojskich i pięknych.

Okna domów polskich buchały w ten uroczysty wieczór silnym światłem, przez zamaznięte szyby leciały na pustą ulicę słowa pieśni: „Anioł pasterzom mówił...“, a podпиты stójkowy nawet przysłuchiwał się im z jakimś błogiem uczuciem, bez złości i zawiści. Wrodzony rosyjskiej naturze sentyment brał górę nad wszelkimi przywarami i nawczkami, z pod szarego płaszczka wзираła na świat dusza prosta, nieskomplikowana.

O północy ciężka kwadratowa dzwonica katedralna, pamiętająca różne momenty w dziejach Kamieńca, smutne i radosne, rozegrała się bogatą gammą dźwięków. To dzwony dawały mieszkańcom kresowego grodu i jego okolicom znać, że „Bóg się rodzi!“

Wszystkimi ulicami mkną ku obszernej świątyni gromadki starszych i młodzieży różnego wieku, niebawem kościół wypełnia się szczelnie, bo i Rosyanie, pociągani poetycznością „pasterki“, brali w niej udział chętnie i licznie.

Przyznaję otwarcie, że ani „pasterka“ krakowska, ani lwowska, nie mogą co do nastroju, panującego w świątyni, równać się z ową kresową. Gdy z chóru zabrzmiała z towarzyszeniem organów i orkiestry amatorskiej kolenda, wprowadzona tutaj przed pół wiekiem przeszło przez organistę katedralnego, zmarłego w Krakowie zdolnego muzyka ś. p. Mireckiego, żyły w niej rozblęśły oczach. Nie słyszałem utworu tego na chór mieszany nigdzie poza kamieniecką katedrą, choć zasługuje on bezsprzecznie na większe rozpowszechnienie.

Zapominało się wówczas o wszystkich tych przykrościach, które stały się powszednim udziałem polskiego społeczeństwa na wschodnich kresach, a modlitwa, tem żarliwsza, mknęła do stóp tego, który urodził się w betlemjskiej stajence, by świat odkupić.

Równie uroczyste odbywała się suma w pierwsze i drugie święto, a gdy proboszcz dawał dziecinę Jezus do ucałowaniu wiernym, mury kościoła aż trzęsły się od śpiewanych przez cały tłum kolend.

Szopka krakowska z sięgającymi niemal sufitu wieżycami, lśniąca od srebra i złota, posiada zdawna ustaloną sławę. Cała pomyślność podwawelskiej młodzieży rzemieślniczej wysiliła się, by nadać jej jaknajwięcej przepychu i barw jasnych, wesołych. Stanowi też ona wieczne odbicie usposobienia i charakterystycznych rysów natury mieszkańców Krakowa z suterenu i domków podmiejskich, gdzieś z nad Wisły, Zwierzyńca czy z Czarnej wsi lub Krowodrzy.

„Wertep“ kamieniecki nie może z nią iść w zawody. Brak w nim owej beztróskiej fantazyi, brak przepychu. Dziaćwie kresowej rzemieślniczej wystarczyło, gdy duże pudło drewniane, kształtu paki, udało się jej w skrytości przed argusowem okiem policji wykleić jakąś kwiecistą, pozbawioną gustu i smaku tapetą, a ścianę frontową tak skonstruowanej scenki zastąpić firanczkami z czerwonego płótna.

Mimo swej bezpretensjonalności „wertep“ budził wśród dziatwy nieklamany zachwyty. Wybuchała ona głośnym śmiechem na widok żydka; cofała się z lękiem w tył, gdy na scenie zjawily się ruchliwe dyabły lub śmierć-kostucha z kosą; rzucała grosze do torebki trzęsącego się ze starości dziadka.

Tekstu, wygłaszanego i śpiewanego niezbyt muzykalnie przez przygodnych artystów, oderwanych przelotnie od warsztatu szewskiego czy stolarskiego, nie pomnę. Oglądałem taki „Wertep“ w latach mego dzieciństwa, później i tę niebezpieczną dla państwa rosyjskiego ryzykwe uśmiercono, wyłapując nawet nieletnich bębnow, chodzących z gwiazdą — „wertepy“ znikły więc z kamienieckiego bruku.

W tym roku kolenda polska zabrzmiała swobodnie na skale nad Smotryczem; echa jej, nie skrupowane pomkną daleko w step, a rodziny kamienieckie gościć będą u swoich stołów w miejsce odciętych od ognisk własnych przygodnych samotników, tych kochanych i drogich, którzy przynieśli im wolność i radość życia.

Jakie życzenia popłyną tam przy opłatku — wie o tem dobrze każde polskie serce, czuć i kochać zdolne.



## Wspomnienia świąteczne z r. 1914.

Było to 24. grudnia 1914. Z rozkazu dowództwa Legionów przybyłem przez Taracköz do Bustyahaza w komitacie maramaros-sigetskim na Węgrzech, gdzie chwilowo przebywał nasz sztab. Sztabu nie zostałem; przeniósł się w okolice Husztu — nie pozostało mi nic innego, jak spędzić wigilię Bożego Narodzenia w Bustyahaza, gdzie kilka formacji naszych jeszcze pozostało. Znajomych i kolegów było wielu, więc i wieczór zapowiadał się dość wesoło.

Wieczerze wigilijną urządzono w szkole, gdzie zebrało się kilkudziesięciu legionistów i paru oficerów; znalazło się i „boże drzewko“. Jedyne humor nie dopisywał. Szturmem na probostwie zdobyty opłatek rozdzielila pomiędzy nas żona jednego z oficerów, która aż tu przyjechała, by z mężem swoim kilka chwil spędzić. Powoli, wraz ze śpiewem kołęd i pod wpływem nastroju świątecznego poprawiły się humory i chociaż od czasu do czasu westchnienie leciało do swoich, do kraju, rodzimy humor legionowy wybijał się bezwiednie ponad wszystko. Wśród śpiewu kołęd i patriotycznych pieśni, przy dalekim wtórze armat, których echo do nas dochodziło zeszedł czas wesoło. Ale jakby mogła polska wigilia odbyć się bez pasterki. Kilku śmielszych z zapruszoną cokolwiek czupryną postanowiło udać się do plebana, by nam urządził pasterkę.

Bogu ducha winien pleban, uważając takie żądanie za jakiś wybrk żołnierski, nie znając naszych tradycyjnych obrzędów, zamknął się u siebie i ani nawet kościoła otworzyć nie chciał; następnego zaś dnia pojechał do sztabu ze skargą na rozhukane żołnierstwo, które o północy domaga się mszy św. Nie mogąc w kościele, urządzili sobie nasi legioniści pasterkę pod kościołem, śpiewając kołedy i długo w noc jeszcze słychać było zawziętych „legunów“ głośniejszych tubalnymi głosami przestraszonym mieszkaniom węgierskiej mieściny, że w noc ową „Chrystus nam się narodził“.

\* \* \*

Na Sylwestra tego roku znalazłem się razem z moją kompanią w Fenyves obok Oekermözo. W Oekermözo stał pułk drugi pod dowództwem pułkownika Zielńskiego, zaś Fenyves obsadził batalion czwarty 3 pułku, pod wodzą kapitana Zaleskiego. Pozycje nasze rozciągały się na wzgórzach, na północ w rozpięciu 3—4 km., na wysokości 1400 m. Zimno dokuczało niezmiernie, tembardziej, że cały transport butów przyznaczonych dla batalionu zniknął w otchłanych czeluściach honwedów, którzy go do nas prowadzili. Literalnie boso, owinawszy nogi szmatami i słomą, pełnili żołnierze nasi ciężką służbę na placówkach, gdzie nieraz w zaspach śnieżnych gubiło się drogę i niejedyn posterunek zamarzał na śmierć. Samo Fenyves leży w kotłince otoczonej zewsząd őrami; dojście na pozycje trwało zależnie od pogody 3—6 godzin.

Dnia tego wypadła zmiana dla mojej kompanii. O 2. popoł. po zjedzeniu obiadu rozpoczęliśmy marsz na pozycje. Rozszalała się śnieżycza tak, że ledwo z trudem olbrzymim dobiliśmy już w nocy do naszych placówek. Z daleka widzieliśmy ognie i dochodził nas odgłos pieśni czuwających „legunów“. U ogniska placówki gwarzono wesoło, gotowano ze śniegu i „haraku“ „harbatę“. Pożegnali nas zmęczeni służbą towarzysze schodząc na dół do Fenyves, a za nimi niesło echo coraz dalsze i coraz cichsze słowa kołedy „Nowy Rok bieży, w jasełkach leży“...

Zmieniając wedety życzyliśmy sobie nawzajem szczęśliwego Nowego Roku i zabaczenia się na rok przyszły w wolnej i niepodległej Polsce.

Od tego czasu lat pięć minęło. Nie jeden z tych, którzy tam w Oekermözo, w Fenyves i na Odnożańskim Werchu na placówkach trwali, dziś pilne i czujne wedety przed tronem Najwyższego trzymają. A tym, którzy i dziś jeszcze w piątą rocznicę tych zmagani może tak samo obdarci, bosci i głodni na placówkach trwają, niech ogrzeje skostniałe członki radość i wesele, że im danem było żyć w wolnej i niepodległej Polsce, dla której tamci marzli i ginęli, gdy dla nich, nie jeszcze ciałem, ale słowem bożem i chimera Ona była.

Wukape.



## Rocznica krwawego czynu ukraińców.

Lwów w grudniu.

Na dzień 20 go bm. przypada rocznica skrytobójczego wymordowania kolejarzy polskich w Brzuchowicach przez żołnierzy zachodnio-ukraińskiej „republiki“. Straszny ten mord, popełniony z wyrafinowaną premedytacją, ohyda i okrucieństwem, po wieki zapisany będzie na kartach dziejów wojny ukraińskiej i stanowić będzie pomnik dla „kultury“ herojów ruskich. Szczegóły tego zwierzęcego czynu przedstawiają się następująco:

Jak zwykle przed świętami, w piątek 20. grudnia 1918-go roku, pociągiem osobowym wyjechało ze Lwowa do Brzuchowic wiele osób, wśród których znalazła się też pewna ilość kolejarzy, celem zaopatrzenia się w tradycyjne choinki oraz przywiezienia z sobą trochę ziemniaków i artykułów żywności ze wsi. Ukryci w lasach żołnierze ukraińscy przygotowali zdradziecki napad na pociąg i w chwili, gdy ten ostatni zajeżdżał na stację, z za drzew uderzono salwami na grupę wysiadających bezbronnych kolejarzy. O ucieczce nie było mowy, gdyż banda morderców nacierała ze wszystkich stron.

Na miejscu zginęły następujące osoby: Dubiel, Lisicki, Koneczny, Hofman, Otyniec, Dyc, pewien sierżant W. P. oraz 14-letni chłopiec, syn jednego z poległych męczenników.

Po dokonaniu tego krwawego czynu poczęli mordercy znęcać się nad ofiarami w sposób zwierzęcy. Na trupach stwierdzono później brak rozmaitych części ciała, głowy i twarze były zmasakrowane od uderzeń kolbami karabinów. Zwłoki obrabowano ponadto z odzieży, a nawet bielizny. W niedzielę 22-go grudnia przywieziono szczątki ciał pomordowanych osobnym pociągiem do Lwowa. W czasie przyjazdu pociągu — na dworcu kolejowym zebrały się rodziny zabitych, głośno oplakując śmierć synów, braci i mężów. Bawiący podówczas we Lwowie Naczelnik Piłsudski osobiście udał się na dworzec i naoznie przekonał się o „kulturalnym“ sposobie prowadzenia walki przez ukraińców.

Pogrzeb męczenników odbył się w środę 25. grudnia 1918-go roku.

Oto jedna z naprawde ciemnych kart w historii ukraińskiej walki o „wolność“, która setkami mordów i mogił niewinnych, bezbronnych ofiar znaczyła swój pochód przez kraj. Słuszna kara, jaką rycerze „republiki“ ponieśli w postaci późniejszej zupełnej klęski i rozbicia, za małą jeszcze jest dla nich.

Powinni stanąć przed sądem historyi i z jej rąk odebrać zasłużoną zapłatę.

Rayski.

VIATOR.

## Kronika tygodniowa.

### Sytuacja bojowa

nie doznała w ostatnim tygodniu żadnych poważniejszych zmian. Powtórzymy więc częściowo to samo, co pisaliśmy już niejednokrotnie. Na froncie wołyńskim odparliśmy miejscowe ataki na Zwiąhel (Nowogród Woł.). Pod Tartakiem na Wołyniu (na wschód od Słuczy), pod Boryso-wem, i na południe od Prypeci — znaczne sukcesy naszych oddziałów wywiadowczych. Większy atak bolszewicki tylko na Dworzany, na północ od rzeki Drysny, — został odparty. Pod Połockiem oddziały polskie rozbiły bolszewików i zniszczyły tor na prawym brzegu Dźwiny. Rokowania polskie z republiką sowiecką o wymianę jeńców zostały przerwane na dwa tygodnie. Na byłym froncie „ukraińskim“ — o ile wiadomo — bez zmiany. Życie

w Kamieńcu Podolskim, którego komendantem był major Boruta — płynie ustalonym już torem. Wojsko polskie święciło już tam, w niedawnej stolicy Petlury i Petruszewczy — uroczystość 29. listopada, ludność obchodziła entuzjastycznie ingres biskupa kamienieckiego, ks Mańkowskiego, na osieroconą od tyłu lat stolicę. Ta ostatnia uroczystość — podobnie, jak wkroczenie wojsk polskich 20. listopada b. r. — wyrosła do roli jakiegoś symbolicznego powrotu tej starej polskiej twierdzy kresowej na łono Ojczyzny.

O losach wojsk Petlury i wogóle b. armii ukraińskiej — trudno powiedzieć coś pewnego. Sama prasa ukraińska przyznaje, że wojsko to już właściwie nie istnieje. Naczelną ataman Petlura bawi w Warszawie. gdzie patronuje misji Andrzeja Lewickiego (o czem później), i ma być przyjęty na konferencji u Naczelnika Państwa. Prezydent Mazepa i wielu członków rządu ukraińskiego — po zajęciu onegdaj Mohylewa przez wojska Denikina — miało uciec za Dniestr, a z nimi i osławiony Wasyl Habsburg. „Dyktator“ Petruszewycz, wraz z częścią sztabu rozbitej armii ruskiej, która nie zdążyła przejść do Denikina, znajduje się podobno w tej chwili w Koszycach. O „armii“ Petlury nic nie słyszymy; widzimy tylko licznych rozbitków z niej na ulicach Tarnopola i Lwowa.

### W położeniu wewnętrznym

znów są do zanotowania doniosłe wypadki.

Paderewski podał się powtórnie do dymisji, nie mogąc stworzyć gabinetu. Naczelnik Państwa dymisję przyjął i zlecił misję utworzenia nowego rządu posłowi Leopoldowi Skulskiemu, prezesowi Narodowego Zjednoczenia ludowego, któremu udało się ostatecznie stworzyć (czy raczej: z trudem skleić) większość sejmową pravicowocentrową, złożoną w istocie z Narodowego Zjednoczenia ludowego (grupa Skulskiego), Związku ludowo-narodowego (narodowa demokracja), Polskiego Stronnictwa Ludowego, Nar. Chrześcij, Klubu Robotniczego i Zjednoczenia Mieszczańskiego. Większość ta ustaliła wspólny kompromisowy program sejmowy w sprawach: konstytucji, reformy rolnej, administracji i postulatów robotniczych, program podany już do wiadomości publicznej. Poseł Skulski po licznych pertraktacjach z dotyczącymi zrzeszeniami sejmowymi, sformował gabinet, zatwierdzony dnia 13. grudnia pismem Naczelnika Państwa Piłsudskiego. Ministerium wygląda następująco:

Prezydent Ministrów — poseł Leopold Skulski  
 Min. Spraw Wewn. — Stanisław Wojciechowski  
 Min. Spraw Wojsk. — gener. Józef Leśniewski  
 Min. Skarbu — poseł Władysław Grabski (nar. dem.)  
 Min. Sprawiedliwości — Jan Hebdzyński  
 Min. Wyzn. R. i Oświec. P. — Tad. Łopuszański  
 Min. Przemysłu i Handlu — Antoni Olszewski  
 Min. Rolnictwa — poseł dr. Franc. Bardel (ludow.)  
 Min. Kolei — prof. dr. Kazimierz Bartel  
 Min. Poczty i Telegr. — Ludwik Gołłoczek  
 Min. Robót Publ. — poseł Andrzej Kędzior (ludow.)  
 Min. Aprowizacji — Stanisław Śliwiński  
 Min. Pracy i Opieki Społ. — Edward Pełowski  
 Min. b. dzielnicy prusk. — poseł Stan. Seyda (nar. dem.)  
 Min. Spraw Zagranicznych został definitywnie — jak donoszą w ostatniej chwili — delegat polski na konferencję paryską, mec Stanisław Patek, którego na czas nieobecności ma zastępować Dr. Wróblewski, podsekretarz stanu w Prezydium Rady ministrów.

Podsekretarzami stanu w ministerstwie spraw zagranicznych (t. j. wiceministrami) zostają: poseł Maryan Seyda (nar. dem.) i poseł Jan Dąbski (ludowiec). Sprawa ministerstw kultury i sztuki oraz zdrowia publicznego, dotąd oficjalnie nierozstrzygnięta, t. j. czy resorty te mają być nadal utrzymane, czy zniesione. Prawdopodobnie będą pozostawione w dotychczasowej formie i niebawem obsadzone.

Na czwartek, 18. b. m. zwołane — po tak długiej przerwie — posiedzenie sejmku walnego, ostatnie przed

świętami. Na posiedzeniu tem nowy premier przedstawi swój program, wygłosi pierwsze exposé.

Trudno już dzisiaj stawić horoskopy nowemu rządowi, mówić o nadziejach, z jego przyszłą działalnością związanych. W każdym razie przychodzi on w ciężką chwilę, i trudne, odpowiedzialne ciążą na nim obowiązki. Stosunki dotychczasowe, długie przesilenie rządowe — przyprowadzi państwo nasze o duże szkody, wytworzyły przykry stan zamętu i nieporządków w wielu dziedzinach życia państwowego i społecznego. Zdaje się odzywać po Polsce jakiś wielki głos przestrogi: „Caveatis, ne quid respublica detrimenti capiat“. Najwyższy czas na wzięcie się do dzieła poprawy i usunięcia nadużyć!

Rząd Skulskiego opiera się w każdym razie na jakiejś większości, na jakimś zrębie ugrupowań politycznych, kompromisowo zestrojonych, przychodzi z pewnym programem zasadniczym i na najbliższą przyszłość. Wprawdzie już i w tonie „większości“ odzywają się głosy zastrzeżeń, a przez pewien czas zachodziła nawet obawa rozłamu w Stronnictwie Ludowym, ostatecznie jednak sprawę załagodono. Lewica ludowej grupy „Wyzwolenie“ (radykalni ludowcy Królestwa) z posłem Thugem na czele, która chciała podobno nawet opuścić stronnictwo ze względu na „prawicowy“ charakter gabinetu Skulskiego, do którego ludowcy przystąpili, — postanowiła wkońcu „poprzeć ten rząd, ze względu na ciężkie położenie państwa, lecz tylko... co do konieczności państwowych.

Ferye Bożego Narodzenia — jak się przypuszcza w stolicy — przyniosą może pewne ustalenie się rozbujałych namiętności, pewne ustanie się fermentów. zorientowanie się, że położenie Ojczyzny jest istotnie ciężkie.

Miejmy nadzieję, że nowemu rządowi, współpracującemu z Sejmem, uda się wywieść nawę polską na spokojniejsze, bardziej opanowane przestwory. W wędrówce tej w nieznaną przyszłość potrzeba zaś przedewszystkiem niezawodnej busoli Konstytucji, którą też zapewne niedługo Sejm uchwali.

**Zaniepokojenie, groźne rozfalowanie umysłów całego społeczeństwa,** wywołane decyzją Ententy w sprawie Wschodniej Małopolski — naturalnie nie ustało. Protesty rosną i mnożą się z każdą chwilą. Zakłada swoje veto stary Uniwersytet Kazimierzowski we Lwowie, Towarzystwo lekarskie, politechniczne, zjednoczenie organizacyi narodowych, protestuje donośnie chłop polski z Wschodniej Galicji na wspaniałym tłumnym wiecu Stronnictwa Ludowego we Lwowie, ten chłop, którego Ukraińcy przedstawiali stale jako swego sprzymierzeńca w walce z polskim szlachcicem, księdzem i urzędnikiem, wspaniały protest całego Lwowa organizuje obszerny Komitet Obywatelski wraz z Radą miasta; tyśiące i dziesiątki tysięcy podpisów instytucyj, zrzeszeń obywatelskich i jednostek prywatnych pokrywa Deklarację Komitetu Obr. Nar., mającą zawrzeć protest całej ludności polskiej w Galicji wschodniej. Po wsiach powiatu lwowskiego zrywa się do sprzeciwu chłop polski i urzęda zgromadzenia protestujące, a takie same groźne „nie damy“ nadchodzi codziennie z wschodniej części kraju, nawet z najdalszych kresowych powiatów (Borszczów, Horodenka, Buczacz itd.). Robotnik kopalniany z Borysławia, Drohobycza, Schodnicy — nawet w dniach strajku głodowego — nie zapomina na manifestacyjnych zgromadzeniach o gniewnym sprzeciwie wobec narzucanych nam „tymczasowości“ i statutów. W Krakowie protestuje Rada miejska i młodzież akademicka, w Poznaniu mieszczaństwo, a oto nadchodzi wiadomość, że powszechny zjazd ludowy powiatu Wileńskiego w dniu 11. grudnia b. r. potępił krzywdę i gwałt wyrządzony Polsce i wezwał rząd do odrzucenia dotyczącego traktatu. Ale zabiera już głos i żołnierz polski. Czwarta bohaterska dywizja gen. Aleksandrowicza, która z takim nakładem trudów i krwi brońnię naszych kresów — nadsyła energiczne, rycerskie pismo, w którym powiedziano:

„Myśmy gotowi nie raz, ale trzy razy o głodzie i chłodzie i do ostatniej kropli krwi bronić naszych praw naszej Galicyi Wschodniej. Niema siły moralnej, a tembardziej fizycznej, któraby zmusiła nas do oddania jej **Ukraińcom**. Nie oszaleliśmy do tego stopnia! i miast i ziem nie pozwolimy sobie „zabierać!“

W ostatnich dniach rzekomo przesądzona kwestya Galicyi Wschodniej wchodzi — jak się zdaje — w nowe stadyum. Delegat Patek podczas osobistego przedstawienia się p. Clemenceau, w dłuższej konferencji poruszył ponownie sprawę polską i złożył mu nowy memoriał. Sprawa Galicyi Wschodniej **będzie ponownie przedmiotem obrad Najwyższej Rady Koalicyjnej**. Argumenty memoriału delegata naszego miały zrobić na tej radzie wielkie wrażenie. Bardzo się to wszystko nie podoba grupce galicyjskich, szowinistycznych polityków ukraińskich (których już i socjalistyczny „Wpered“ zaczyna popierać). Najbardziej oburzają się wiadomością, że dnia 2. grudnia b. r. miał zostać zawarty w Warszawie **układ** między czynnikami rządowymi polskimi a ministrem spraw zagr. Petlury, Andrejem Lewickim, na mocv którego rząd ukraiński **zrzeka się Galicyi Wschodniej**, uznaje za granicę wschodnią Polski — **Zbrucz i i odpowiednią mu granicę** (ważne) na północ od Galicyi Wsch. — wzamian za uznanie i popieranie przez rząd polski dążności Ukrainy do niepodległego państwa. Układ ten podpisali także niektórzy **galicyjscy** członkowie ukraińskiej misyi dyplom. w Warszawie; inni, bardziej „uświadomieni“ Galicyanie rzekomo zaprotestowali i złożyli swe mandaty w misyi. Naturalnie prowodyrom ukraińskim we Lwowie i innym podobnym, którzy już robią sobie apetyty na koalicyjny „statut“, terytoryalną autonomię i wszelki możliwości wicherzenia — nie przypada mocno do gustu ta ugoda (dokładnych szczegółów o niej brak!), **zawarta przez prawomocnego delegata rządu ukraińskiego, uznanego przez ogół Ukraińców**. Twierdzą więc, że ugoda jest nielegalna i nieważna, gdyż nie podpisała jej część galicyjskich przedstawicieli. Cóż jednak powiedzą na to, że **polityce Lewickiego** patronuje sam naczelny ataman Petlura, przebywający w Warszawie i formujący podobno w tej chwili swój nowy, ściśle **polonofilski** gabinet, który ma się przenieść do Kamieńca.

Jest wielce prawdopodobnem, że **ugoda** Polski z Petlurą, który zrzeka się swych pretensyi do Wschodniej Małopolski w dobrze zrozumiałym własnym interesie — wywrze wrażenie w kołach Ententy, rozważającej ponownie memoriał Patka. O ile wogóle Ententa weźmie pod uwagę **ukraiński** punkt widzenia, bo możliwe, że — jak już mówią — ma **całkiem inne** względy (Rosya) na oku.

Swoją drogą, zauważyć należy, że z prasy nie można mieć jasnego wyobrażenia o stanie stosunków polsko-ukraińskich w tej chwili? Jakie racje i podstawy owej ugody z Petlurą? Co robi Petlura i mnóstwo misyonarzy ukraińskich w Warszawie? Jak pogodzi Polska swoje stanowisko względem Petlury — ze stanowiskiem wobec Denikina? Jakie ma Polska zamiary w tym kierunku na najbliższą przyszłość? Jaką rolę odgrywają w Warszawie niektórzy przedstawiciele Ukraińców galicyjskich, z których n. p. kap. Łuckij przedstawia sobie stosunek Galicyi Wsch. do Polski, jako unię dwóch państw stale ze sobą złączonych, unię „Rzeczypospolitej Halickiej (?)“ z Polską Rzeczypospolitą („Gazeta Wieczorna“), drugi p. Mychajło Nowakowski, stawia za warunek zgody niesłychane postulaty co do **obszaru** terytor. i rozmiarów **autonomii** przyszłej rusko-polskiej Galicyi wschodniej. Jaką rolę odgrywają obaj ci panowie w Warszawie i czy ich głos ma jakiegokolwiek znaczenie?

W każdym razie, w naszym stosunku do różnych „Ukrain“ i Ukraińców“ jest tyle niejasności, że opinia publiczna oczekuje w najbliższym czasie jakichś autorytatywnych wyjaśnień.

**Polacy na Śląsku Cieszyńskim** nie przestają wołać do nas o pomoc przeciwko gwałtom rozwścieczonych **swojami** niepowodzeniami politycznymi **Czechów**. Osta-

tnio we Frysztacie i Niemieckiej Lutynii odbyły się olbrzymie wiece, protestujące przeciwko gwałtom czeskim. Wezwano Rząd warszawski do natychmiastowej zbrojnej okupacyi Śląska Ciesz., aż po Ostrawicę, celem obrony życia polskiego i honoru państwa. Odpowiedzialność za ewent. czyny rozpaczne zrzucano na rząd polski. Deputacya ze Śląska Cieszyńskiego przybyła właśnie do Warszawy. Podobnych objawów rozpacz i protestu możnaby zanotować więcej. Czeska bezwzględność nie zna granic. Powstańców polskich z Górnego Śląska, zbiegłych na Śląsk Cieszyński, wydają siepakom Hörsinga (Morawska Ostrawa), dręczą polską ludność rewizjami, szpiegostwem i aresztowaniami (Fryszak, Karwina), grożą zamknięciem szkół polskich w swojej śląskiej okupacyi, żądając od nauczycielstwa zobowiązań państwowych wobec siebie (Frydek), gromadzą jakieś wojska, coraz liczniejsze, poza linią demarkacyjną (Orłowa); wstrzymują też Czesi, na kolejach morawskich, ruch transportowy towarów z Austrii do Polski, podkopując nas ekonomicznie.

### Orawę zamieszkują Polacy!

Tak stwierdza bezstronnie **organ słowacki**, wychodzący w Budapeszcie, p. t. „Slowenky Narod“, zbijając twierdzenie Czechów, jakoby mieszkali tam **górale słowaccy**; takimi to bowiem sztuczkami uzasadniają Czesi swoją koncepcję państwa czesko-słowackiego, do którego chcą wciągnąć i naszą ziemię Orawską,

### Na kresach wschodnich

wyznaczyła nam deklaracya Najwyższej Rady Koal. nowe **tymczasowe** (tak twierdzi!) **granice**, celem umożliwienia Polsce ustanowienia regularnej administracyi w krajach b. cesarstwa rosyjskiego. Linia graniczna idzie od Brześcia Litewskiego i Mielnika, następnie Bugiem aż do granicy galicyjskiej. Brześć Litewski nie wchodzi już jednak w granice Polski. Deklaracya zapewnia, że prawa Polski do rewindykowania ziem, leżących na wschód od tej linii, są stanowczo zastrzeżone. Do pewnego stopnia łączy się z tą decyzją wiadomość, że Ententa dała Polsce do zrozumienia, iż nie godzi się na dalsze posuwanie Polski na Wschód, pod jakimkolwiekby pozorem.

### Ludność ziemi wileńskiej

na powszechnym zjeździe ludowym, reprezentującym z górą 200.000 mieszkańców, Polaków, Litwinów, Białorusinów i staroobrzędowców, przez usta swych delegatów, uchwaliła i podaje do wiadomości całego świata, że olbrzymia większość tej ludności pragnie przyłączenia powiatu wileńskiego, na równi z innymi powiatami ziem wschodnich, do macierzy swojej do Polski. Rezolucyę tę przesłano naczelnikowi Państwa.

### Stosunki aprowizacyjne

w Polsce, w łączności z zaognioną walką społeczną, doprowadzają do częstych strajków. Zwłaszcza w Warszawie strejkuje na przemian cały szereg różnych korporacyi zawodowych i robotniczych. W całym Zagłębiu borysławskodrohobyckiem miał miejsce krótki powszechny strajk robotników i pracowników biurowych, spowodowany stosunkami żywnościowymi. Ostatecznie strajkujący postawili rządowi rodzaj ultimatum pod tym względem i odroczyli strajk do 1. stycznia 1920. Dziś całe Zagłębie borysławskie znów pracuje. Natomiast grozi podobno analogiczny strajk w Zagłębiu krakowskiem.

### Stosunek nasz do sprzymierzeńców i sąsiadów.

Koalicya. Poseł polski w Londynie, ks. Eustachy Sapieha wygłosił na bankiecie, wydanym na jego cześć przez pułk. Burgoine, członka angieli. Izby gmin, mowę, w której śmiało zwrócił uwagę na niezadowolający sposób traktowania Polski Przez Anglię, w której chce Polska widzieć sprzymierzeńca. Podkreślił zwłaszcza niezycielive a rozstrzygające stanowisko Anglii w kwestyi

Gdańska i Galicyi Wschodniej. Polska nie cieszy się dostatecznym poparciem koalicji, a rząd angielski (nie społeczeństwo!) zadaje nam cios po ciosie. Ten śmiały, oficjalny głos pisał Sapieha — może przyczynić się w niejednym do zmiany dotychczasowych wzajemnych stosunków. Mowie przysłuchiwało się kilku podsekretarzy stanu.

Stronictwa większości naszego sejmu proponowały onegdaj p. Paderewskiemu, by przyjął stanowisko generalnego delegata Polski na kongres pokojowy w Paryżu, na którym mógłby w obecnej chwili oddać państwu znaczne usługi; Paderewski oświadczył, że ofiarowanego stanowiska przyjąć nie może.

Stosunek ententy do Polski zaczyna być chwilami dziwny... Przyznano nam wprawdzie sześć torpedowców (!) z rozdziału floty niemieckiej, ale ingerencyja Ententy w Polsce idzie czasem tak daleko, że na instancję Rosyan warszawskich i p. Sazonowa (tak!), żąda się od Polski kategorycznego wstrzymania rozbiórki dzwonnicy prawosławnego Soboru na pl. Saskim w Warszawie. Polecenie (!) to zakomunikował rządowi ambasador angielski. Nasuwa się myśl, że albo wiadomość ta nie jest prawdziwa, albo przestajemy być panami w własnym domu!...

Niemieckie Zgromadzenie Narodowe przyjęło w pierwszym czytaniu układ polsko-niemiecki w sprawie pozostawienia urzędników niemieckich w służbie polskiej na pewien okres czasu. Przemawiał minister Mueller.

Utrzymują się pogłoski, że Niemcy, w chwili wejścia wojsk polskich do Torunia, zamierzają wysadzić podmianowane mosty na Wiśle. Poznańska Komisja Ententy udała się w tej sprawie do Torunia, Grudziądza i Tczewa.

Bolszewicka Rosya wysłała już agitatorów swoich nie tylko do Królestwa, ale i do wschodniej Małopolski. Niedawno żandarmi polscy w Przemyslanach pochynili ośmiu takich emisariuszy: są to wszyscy Rusini galicyjscy, obrz. grecko-katol. A są wśród nich i „głowacze“. Dzięki Bogu, nie obawiamy się ich roboty!

Zbliżenie Polski z Węgrami, ze względu na analogiczność stosunku do Czechów — coraz bardziej wzrasta. Czesi boją się tego zbliżenia polsko-węgierskiego, zwłaszcza na Słowaczczyźnie.

Czesi nie dotrzymują nam umowy węglowej, chcąc nas doprowadzić do ruiny. Dostarczają oni dziennie mniej o 100 wag. węgla i 30 wag. koksu; nadto zaległości dawne wynoszą już 200 000 ton węgla i 45.000 ton koksu. O postępowaniu ich na Śląsku była mowa wyżej.

### Państwa ościenne.

Francja i Anglia, Clemenceau i Lloyd Georg, odbyli w ostatnich dniach wielką konferencję w Londynie, spowodowaną abstynenckim stanowiskiem Ameryki względem traktatu wersalskiego i spraw europejskich. Rokowania londyńskie były bardzo doniosłe. Tworzy się nowa Ententa, w skład której wejda: Anglia, Francja, Włochy, Belgia, Rumunia i Grecja. Pierwsze skrzypce grać będą naturalnie: Anglia i Francja. Włochom obiecuje się spełnienie ich postulatów. W Paryżu tworzy się Rada Trzech (Anglia, Francja, Włochy). Ameryka coraz bardziej się wycofuje z tego interesu.

Zasadnicze porozumienia obu wielkich mężów stanu co do ogółu spraw już nastąpiło.

Niemcy dały już odpowiedź na notę Ententy. Wypadła ona bardzo pojednawczo, jednak nie bez wykrętów. Koalicja zapewne nie zgodzi się na ustne rokowania i postawi swoje żądania co do podpisania protokołu dodatkowego w formie ultimatum.

Wojska marsz. Focha, wojska belgijskie, a nawet 12.000 Amerykanów nad Renem — stoi gotowych... do ewentualnego wymarszu. W tym wypadku senat ameryk.

gotów upoważnić Wilsona do podjęcia kroków, celem wymuszenia na Niemcach wypełnienia zobowiązań pokojowych (porówn. rezolucyę senatora Finka).

Rosya dalej gorzej od straszliwych bratobójczych walk. Kołczak, który nie zgodził się na warunki pomocy ze strony Japonii, rozpoczął podobno ewakuację Tomską. Denikin ma się znajdować w dalszym odwrocie na całym froncie. Na ulicach Berdyczowa toczą się walki Denikińców z bolszewikami. Kijów ma być zagrożony, Charków przez Denikina ewakuowany. Ofensywa bolszewicka na Połtawę i Charków postępuje. Także na całej linii od Pawłowska do Ust—Medwecka, wojska bolszewickie przeprowadzają się przez Don.

Rokowania sowieckie z Anglią — zerwane przez tę ostatnią. Podobnie układy bolszewików były nie do przyjęcia. Tylko układ z Anglią o wymianę jeńców doszedł do skutku.

Denikin mobilizuje na całej Ukrainie, zająć miał ostatnio Mohylew, a nadto rozbić wielką powstańczą watahę Machny.

Austria cieszy się względami koalicji, która nie chce dopuścić do jej bankructwa. Mówi się o rewizji traktatu z Austrią i pomocy dla Austrii ze strony państw sukcesyjnych.

W nowych kombinacjach środkowo-europejskich, które odżyły w ostatnich czasach, koalicja wysuwa podobno Czechosłowacyę, jako naturalny ośrodek tego nowego systemu. Tak przynajmniej twierdzi p. Benesz. Na razie aktualne jest zbliżenie austriacko-czeskie, ze względu na niebezpieczeństwo węgierskie (czy węgiersko-polskie) oraz konieczny dla Czechów korytarz do Jugosławii.

Węgry mobilizują się. Tak przynajmniej twierdzą Czesi, prowokujący zatarg z Węgrami o Słowaczczyznę, gdzie już zupełnie stracili grunt pod nogami i trzymają się tylko bagnietami swoich 5. dywizji. Jest też wiadomość o zajęciu przez Węgrów Miskolca.

Państwa nadbałtyckie odetchnęły. Niemcy opuścili już zupełnie Łotwę. Wojska łotewskie zagarnęły w Kurlandii bogate łupy, które komisja gen. Nissela rozdzieli między państwa bałtyckie. Także z Litwy wycofali się już Niemcy. „Żelazna brygada“ odpływa do Niemiec. Mianowanie Hoffmanna „likwidatorem“, awantury wojsk bałtyckich — świadczy jednak, że rola brygady może jeszcze nieskończona. Zajmie ona teraz stanowisko (wypadowe?) w Prusiech Wschodnich.

Przeciw Anglii burzy się już nie tylko Egipt, gdzie wybuchła nowa rewolta Muzułmanów i Koptów, — ale także Arabia i Persya. Ameryka oświadcza się z Republiką Irlandzką.



## Wiadomości bieżące.

Wszystkim współpracownikom, przyjaciółom i czytelnikom pisma zasyłamy jak najserdeczniejsze życzenia.

Hojna ofiara na cele „Placówki“. Pan Stanisław hrabia Badeni ofiarował w dniu 16. grudnia 1919 r. kwotę dwa tysiące koron na cele naszego wydawnictwa „Placówka“.

Za ten prawdziwie hojny dar składa redakcja naszego pisma JW. Panu Stanisławowi hrabiemu Badeniemu najserdeczniejsze podziękowanie.

Przy tej sposobności podkreślamy wysoce obywatelskie stanowisko P. Stanisława hr. Badeniego, który stale tam, gdzie

na narodowe cele zachodzi potrzeba niesienia pieniężnej pomocy, zawsze, jeden z pierwszych, szczerze szafuje swemi pieniędzmi wszelkie szlachetne cele kulturalne, narodowe etc.

Niedawno temu ofiarował m. i. P. Badeni spory szmat swych posiadłości dla polskich inwalidów wojennych. Gdyby przykład P. Badeniego znalazł jaknajliczniejszych naśladowców, wszelkie zbrojne poczynania dla Ojczyzny i narodu naszego wydawałyby mogły bardzo obfite plony.

Powyższe hojna ofiara stanowić będzie podstawę i zaczątek dla tworzącego się funduszu wydawnictwa „Placówki“, celem umożliwienia podjęcia jak najszerzej akcji oświatowej wśród żołnierzy polskich przez szereg planowych wydawnictw. Żywimy niepłonną nadzieję, iż szerokie sfery naszego społeczeństwa poprą usilne nasze w tym kierunku starania w zrozumieniu ważności tego rodzaju pracy kulturalnej na zagrożonych jeszcze ciągle naszych kresach.

Na powyższy cel złożono też w naszej redakcji kwotę 149 K 26 h i 1 M 85 fen, zebraną w Banku Rolniczym (Oddział maszynowy) we Lwowie Gródecka 56—58.

† **Merunowicz Teofil** był Lwowianinem. Ujrzał światło dzienne w mieście, w którym z kolei całe zacne i pracowite życie spędzić mu wypadło. W 1863 roku, jako student, opuszcza mury szkolne, by spłacić dług na ołtarzu Ojczyzny. Służy w oddziałach Czachowskiego i Wysockiego pod Radziwiłłowem, wreszcie w oddziale Lelewela w wyborowym hufcu t. zw. gwardyi. Brał czynny udział w pięciu potyczkach, ostatni raz pod Panasówką, gdzie został kulą ranny w obie nogi. Uwieszony podczas stanu oblężenia, przepędził trzy miesiące za kratą.

Przeszedł przez życie szanowany powszechnie i ceniony jako człowiek wytrwałej pracy, prawego charakteru, uczynny i ofiarny, ściśle wypełniający przejęte na siebie obowiązki.

Pracował bez hałasu, szedł przez świat nie rozpychając otoczenia łokciami, nie wysuwał się naprzód, mimo to zdobył sobie dobre imię i zaufanie społeczeństwa

W polskich kołach dziennikarskich cieszył się ogólnym szacunkiem i sympatją.

Koledzy-dziennikarze, pragnąc Teofilowi Merunowiczowi okazać swój szacunek i sympatię, obwołali go członkiem honorowym Towarzystwa Dziennikarzy Polskich.

Była to przedostatnia radosna chwila w jego życiu. Ostatnia przewyższyła tamtą milionkrotnie: na własne oczy ujrzał krystalizowanie się swych rojeń i marzeń, młodocianych snów, snutych z karabinem w rękę u ognisk obozowych: wolną, zjednoczoną, niepodległą Polskę.

Pozostawia po sobie pamięć piękną, przykład naśladowania godny.

**O kresy wschodnie.** Protest! My matki Polaków, przez dzicz ruską więzionych, bezbronych, niewinnie, a okrutnie zakatowanych, straconych, pomordowanych i na polu walki z bronią w rękę poległych, nad szeregi mogli ich stajemy, oto dziś, ze wszystką krzywdą, ze wszystką naszą dumą żalowaną i — wiarą!

Z tą wiarą w zwycięstwo i wyzwolenie, z którą konały dzieci nasze!

Z ufnością w odwet sprawiedliwy a twardy, w słuszny sąd Boski i ludzki, zamykały się bowiem i gasły w męce ich oczy!

Wierzyli synowie nasi, konając, że ta ziemia umiłowana, w którą się kładą, to Polska! ta co była i będzie!

Ginęli ufni, że z ich ciał młodych szaniec niezdobyty dla wroga urasta!

I nasze serca bronila od rozpaczki wiara uparta, jedyna, że cena tej krwi ofiarnej, potok nieprzebrodzony naszego płaczu, to okup mistyczny za zwycięstwo!

I Bóg zwycięstwo dał!

Więc przez mękę i wiarę, przez miłość i śmierć naszych synów, kładziemy veto przeciw hańbie nowej niewoli!

Ziemia Czerwieńska, cmentarz bohaterów polskich i męczenników, zwycięskie pole żałoby naszej chwały, nasza jest i niczyja! Tak nam Panie Boże dopomóż!

Lwów grudzień 1919. Arkusze do podpisywania protestu znajdują się w sklepie Hawranka, plac Maryacki, w Komitecie Obrony Narodowej, Kopernika 20 i we wszystkich organizacjach kobiecych.

**Powołanie oficerów roczników 1879 1888.** Na podstawie ustawy z dnia 17. czerwca 1919 r. „O spisie oficerów“ (Dziennik praw Nr. 50 z dnia 25. czerwca 1919 r. poz. 325) powołuję do czynnej służby na czas wojny byłych oficerów narodowości polskiej, urodzonych w latach 1879, 1880, 1881, 1882, 1883, 1884, 1885, 1886, 1887 i 1888, którzy należą do następujących kategorii:

1. b. Oficerowie wojsk technicznych,
2. b. Oficerowie artylerji,
3. b. Oficerowie wojsk kolejowych, oraz
4. b. Oficerowie, którzy należą do następujących kategorii zawodowych: a) technicy i inżynierowie budowlani, b) inżynierowie architekci, c) inżynierowie mechanicy, d) inżynierowie elektrotechnicy, e) inżynierowie chemicy, f) inżynierowie górniczy, g) inżynierowie leśni, h) technicy i inżynierowie kolejowi, i) urzędnicy kolejowi służby ruchowej, j) wszyscy, którzy ukończyli średnie szkoły techniczne i przemysłowe lub wyższe szkoły bez dyplomu lub z dyplomem niepaństwowym w myśl ad a) do g) wymienionych kategorii. Objęci powyższym rozkazem, zgłoszą się 18. grudnia we właściwych P. K. U., celem poddania ich przeglądowi lekarskiemu. Uznanie przez Komisję za zdalnych do służby frontowej zgłoszą się dnia 3. stycznia 1920 roku do Stacji Zbornych, a mianowicie: mieszkający w b. Królestwie Kongresowem na lewym brzegu Wisły do stacji Zbornej w Warszawie, na prawym brzegu Wisły do stacji Zbornej w Lublinie, w Galicyi do Stacji Zbornej w Krakowie.

Kto z powołanych niniejszym rozkazem nie stawi się w oznaczonym terminie, będzie w myśl art. tejże ustawy karany przez powszechne sądy karne więzieniem do lat 2-eh, zaś w obszarze, na którym obowiązuje kodeks karny austr. arestem ścisłym do lat 2-eh. Prócz tego utraci on wszelkie prawa i przywileje, płynące z poprzednio uzyskanego stopnia oficerskiego.

## II. Wiceminister Spraw Wojskowych *Sosnkowski*.

**Z Kamieńca Podolskiego.** W dniu 29. listopada obchodził Kamieniec Podolski pierwszą w wolnej Polsce, a więc pierwszą nieskrępowaną uroczystość narodową: rocznicę powstania listopadowego. Po Mszy św. w kościele katedralnym, w czasie której okolicznościowe podniosło kazanie wygłosił ks. Rotowski, przemówił na Rynku Ormiańskim do zgromadzonych tłumów ludności i żołnierzy w gorących słowach komendant miasta major Boruta-Spiechowicz.

Dnia 8. grudnia odbyła się intronizacja ks. biskupa Mańkowskiego. Uroczystość ta przybrała cechę święta narodowego i rozpoczęła się w starej katedrze kamienieckiej. Wieczorem odbył się z tej okazji w salonach Banku Zjednoczonego raut, przy współudziale przedstawicieli organizacji społecznych, wojska i tłumów publiczności. Wchodzącego na skalę biskupa powitano kantatą. Dr. Załęski, prezes Rady Polskiej, wręczył pięknie opracowany adres hołdowniczy. Ks. biskup Mańkowski, dziękując za przyjęcie, zaznaczył, że jako dziecko Podola przed ośmiu laty za narodową agitację przez Moskali usunięty z tu-tejszego probostwa, serdecznie do tego miasta jest przywiązany i wierzy, iż szczęśliwsze dlań nastaną czasy.

**Archiwum lubelskie.** Dawne archiwum państwowe polskie, mieszczące niezmiernie skarby źródeł historycznych zostały w roku 1887 wywiezione przez rząd rosyjski z Lublina do Wilna. Obecnie przy pomocy władz wojskowych i władz wileńskich przewieziono je do Lublina, gdzie zostały umieszczone w lokalu archiwum państwowego. Akta zwrócone obecnie liczą 3518 tomów. Niestety nie jest to wszystko, co niegdyś zabrano. Ilość tomów wywiezionych w r. 1887 miała wynosić 4822. Wśród brakujących przeszło 1300 tomów przeważnie, jak się zdaje, mieściły się akta starsze, z wieku XV. i XVI

**Powracają żołnierze z Murmanii.** Do Poznania wrócił pierwszy batalion wojsk, który walczył przeciw bolszewikom na froncie murmańskim.

**Ustawa z dnia 27. listopada 1919 r. o spisie podoficerów.** Wszyscy obywatele Państwa Polskiego, posiadające stopnie podoficerskie, bez względu na to, w jakiej armii obcej lub polskiej formacji wojskowej stopnie te uzyskali, podlegają na zarządzenia Ministerstwa Spraw wojskowych obowiązki zgłoszenia się.

Spis obejmuje podoficerów rezerwowych i zapasowych, którzy nie przekroczyli 45 lat życia w tym roku kalendarzowym, w którym spis zarządzono.

Winni nie zgłoszenia się do spisu na zasadzie rozkazu Ministra Spraw wojskowych bez dostatecznego uzasadnienia karani będą sądownie więzieniem do lat 2, na obszarze zaś, na którym obowiązuje jeszcze Powszechna Ustawa Karno Austriacka z r. 1851, karani będą za występki aresztem ścisłym do lat 2.

Wykonanie ustawy niniejszej poleca się Ministrowi Spraw Wojskowych.

**Nowa waluta polska.** Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, począwszy od dnia 12-go grudnia r. b., puszcza w obieg nowe bilety P. K. K. P., wartości jednej marki polskiej. Bilety noszą datę dnia 17. maja 1919 i opatrzone są podpisami członków ówczesnej dyrekcji P. K. K. P. Ernesta Adama, Józefa Zarzyckiego oraz gł. skarbnika Maryana Karpusa. Numeracja biletów rozpoczyna się seryą I AA od Nr. 100001. Bilet jednomarkowy przedstawia na stronie prawej w ramce z ornamentów liniowych obowiązujące teksty, podpisy i numer; pośrodku pod tekstem, jak również w 4 rogach cyfry „1“. Na stronie lewej w środku, w okrągłej ramce ornamentacyjnej, orzeł biały, w górnych rogach dekoracyjne główki, pod którymi na tle z ornamentu i drobnej siatki znajduje się duże i jasne cyfry „1“; u dołu biletu przez całą jego szerokość umieszczono napis „Marka polska jedna marka polska“. Całość utrzymana w odcieniach kolorów szaro-fioletowego i szaro-niebieskiego. Bilet jednomarkowy drukowany jest na tym samym papierze, co i poprzednio wypuszczone przez P. K. K. P. nowe bilety 5, 20, 100 i 1000-markowe. Wymiar nowego biletu jednomarkowego odpowiada ściśle wymiarowi biletu jednomarkowego okupacyjnego.

**Uczczenie gen. Dowbór-Muśnickiego.** Grono wyższych oficerów poznańskich rzuciło myśl upamiętnienia działalności gen. Dowbór-Muśnickiego przez utworzenie funduszu pomocy dla uczniów szkół wojskowych, a także udzielenie nagrody za najlepsze dzieło w dziedzinie wojskowości.

**Śmierć uczonego z głodu.** Znany w Rosji historyk prof. Platonow, zmarł wskutek wycieńczenia w więzieniu petersburskiem, do którego bolszewicy go wturčili.

**Murmański niedźwiedź biały w Warszawie.** Odział polski, który przed paru dniami przybył do Warszawy z Murmanii, gdzie wraz z Anglikami brał udział w walce z bolszewikami, przywiózł ze sobą nie lada osobliwość, a mianowicie białą niedźwiedzicę, oswojoną i wytresowaną po wojskowemu. Żołnierze polscy z Murmanii wzięli rekord nie tylko w dziedzinie sensacji, ale i w zakresie naukowym, dotychczas bowiem uważano białego niedźwiedzia za stworzenie tak dzikie, że nie da się ani oswoić, ani wytresować.

## Recenzje i Sprawozdania.

**Dr. Eustachy Nowicki. Lwów. Dzieje bohaterskiego grodu.** Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1919.

O bohaterstwie Lwowa, o owej, niesłychanej prawie w dziejach, obronie grodu przez młodzież, kobiety, pachołęta, przez nieustraszonego i ofiarnego żołnierza — pisało się w ostatnich czasach dużo (nie za dużo!) i rzec można, że niema dzisiaj w Polsce zakątka, do któregoby wieść o tem wszystkim nie doszła. Ale jakżeż mało pozatem wie ta Polska i wiedziała dotąd o Lwowie, o jego historii, duszy, charakterze, pamiątkach. Rozdarci na trzy

części, wiedziliśmy wogóle nieraz mało o sobie, nie interesowaliśmy się zbytnio sobą nawzajem (mówimy naturalnie o szerokim ogóle!), nie odwiedzaliśmy się i nie staliśmy się poznać i duchowo zjednoczyć. Prawda, że bardzo często było to także niemożliwe.

Lwów, dawna „stolica Galicji“, siedziba władz austriackich, wysunięty gdzieś daleko na Wschód, w przekonaniu rodaków naszych z za kordonów — zajmował zawsze stanowisko drugorzędne, po Krakowie (duchowej stolicy Małopolski) i nikt może zgoła nie przeczuwał, że tu pod czujnym okiem austriackich bazyliżków pleni się i wkorzenia głęboko polski ideał, wykuwa się niepozorny zrazu polski czyn wyzwolenczy, nawiązujący do wspaniałych tradycji narodowo-wojennych tego kresowego miasta.

Książka Lwowianina, dra Eustachego Nowickiego, znanego historyka, obecnie starszego referenta w Minist. W. i Ośw. Publ. — zapewne dotkliwą lukę w naszej literaturze o Polsce, przeznaczonej dla szerokich warstw inteligentnych i czytających. Wydana w Warszawie, przeznaczona dla wszystkich prowincji naszego państwa, do których tylko popularne wydawnictwa M. Arcta docierają — jest doskonale i umiętnie napisaną popularno-naukową monografią o Lwowie, opartą na najważniejszych pracach źródłowych (Czołowskiego, Łozińskiego, Papéego, Jaworskiego, Kubali, Szajnochy i innych), a zdobywającą sobie czytelnika urokiem jasnego, pięknego wykładu i uwydatnieniem momentów interesujących.

Rozdział pierwszy opowiada o „położeniu Lwowa“, podkreśla różnorodność i piękność jego otoczenia, jego wzgórzystych okolic, rozpowiada o jego stosunkach hydrograficznych, klimacie, pierwotnym osadnictwie. Nawet Lwowianin znajdzie w tym ustępie nie jedną rzecz nową, która go nauczy lepiej patrzeć na miasto rodzinne i jego przeliczne istotnie otoczenie. Drugi największy rozdział — to „Lwów w przeszłości“, rozumne i zajmujące opowiadanie o historii naszego miasta. Lwów ruski, niemiecki, polski — znalazł tu należyte oświetlenie. Autor podnosi słusznie, że szybko stosunkowo „różne narody, miasto i jego okolice zamieszkujące, straciły swe odrębne cechy i rozplynęły się wśród ludności polskiej tak, że wkońcu prawie jeden utworzyły naród“. Rola Lwowa jako „emperium“ handlowego Wschodu, jako przedmurza chrześcijaństwa i kultury zachodniej, zwłaszcza zaś świetne momenty z rycerskiej przeszłości mieszczaństwa lwowskiego (obrony Lwowa 1648, 1655, 1672, walki pod Lwowem 1695, 1704) doczekały się tu należytego, obszernego omówienia. Najpiękniejsze to kartki tej książki. Wogóle wszelkie momenty wielkie i osobliwe, czyto jasne i radosne, czy bohaterskie i tragiczne, zarówno z czasów Rzpltej, jak i austriackich (udział w walkach o wolność, bombaroacya z r. 1848) znajdzie tu czytelnik odpowiednio przedstawione. Rozdział III-ci, pt. „Lwów dzisiejszy“ to zwięzła historia Lwowa z ostatnich lat 50-ciu, krótka wędrówka po mieście, jego pamiątkach i zabytkach wielkiej przeszłości, wreszcie na zakończenie donośne, bohaterskie akordy w obronie Lwowa, ukazanie tego rycerskiego rapsodu z zimy 1918. r. — jako syntezy i wykwit całej polskiej przeszłości Lwowa. Przechadzka po Lwowie, opis jego polskich osobliwości — zasługuje na uznanie, gdyż autor jest naprawdę miłującym „cicerone'm“, mającym otwarte oczy i serce na piękności i uroki rodzinnego miasta.

Na końcu dodano „Wskazówki dla zwiedzających miasto“.

Niewielka książeczka dra Eustachego Nowickiego spełni znakomicie rolę informatora o Lwowie, przewodnika po księdze jego dziejów i zabytkach jego przeszłości. Nie tylko jednak rodakom pozalwowskim przyniesie ona wielki pożytek. Powinien ją wziąć do ręki i każdy nieznający tych spraw dokładniej Lwowianin, a młodzież polska, szkoła lwowska — powinna się z niej uczyć jemuśle lepiej poznawać i kochać to mięso, którego tak umiała bronić.

St. Ł.

**Janina Łada Walicka. Wierna Straż.** (Z dni Listopadowych). Z przedmową Michała Rollego. Lwów 1919. — Książka p. Walickiej, to zbiorowe wydanie kilku obrazków, opowiadań i impresji, drukowanych niegdyś, czasu walk o Lwów, w „Pobudce”, organie „polskiego Lwowa”. — Nie są to utwory, które miałyby pretensję do wielkiej literatury, niezwykłych point, stylizacji, bajecznej formy, sugerujących powieści i rewelacji. Cały urok tych opowiadań o pacholecych żołnierzach i rycerskich kobietach — polega na tej uczuciowej treści, jaką się w nich zamyka. Na tym sentymencie i rzewności, jaką są owiane, wreszcie na prawdzie psychicznej ludzi i zdarzeń, która z kart książeczki przemawia i głęboko wzrusza. Dziełko to znajdzie właściwe poczesne miejsce w literaturze „Obłony Lwowa”.

Dr. Ł.

#### Nowe książki nadesłane do Redakcyi.

Łapiński-Nilski Stanisław i Kron Aleksander:

*Listopad we Lwowie* (1918 r.) Nakł. wyd. „Rząd i Wojsko”. Skład gł. w księgarni „Ogniwo” Warszawa.

Oleńdzki Krzysztof: „*Polska czy Rosya?*”, Skład gł. w księg. „Ogniwo” Warszawa.

## Wesoły kącik.

### Trudno o uczciwość.

Sędzia: Czyś ty sam popełnił tę kradzież?

Złodziej: Sam panie sędzie, bo teraz tak trudno o uczciwego współnika!...

### Zemsta dentysty.

Pewien dentysta żył z żoną na ciągłej stopie wojennej. Zawsze był rozdrażniony, zły. Pewnego razu wchodzi do jego mieszkania przyjaciel i widzi, że dentysta jest rozradowany, a nawet wesoły. Pyta więc o powody tej zmiany. Dentysta odpowiada:

— Jestem kontent, bo się zemściłem.

— Na kim?

— Na nim...

— Kto to taki?

— Ksiądz. Właśnie ten, co mi dawał ślub!

— Nie rozumiem?

— Przyszedł z zębem chorym, a wyrwałem mu zdrowy.

### Kupiec korzenny.

— Kto to taki?

— To znany korzennik!

— A gdzież jego sklep?

— Hm!... To, uważasz, taki bez sklepu!...

— Tego nie rozumiem.

— Zaraz ci wytłumaczę!... On, widzisz, ma w gardle migdałki, z tyłu śliwki, a w kieszeni figę!... Czy nie wystarczy?...

### Na froncie.

Na jednym z odcinków we wsi X. żołnierze przeprowadzają rekwizycję artykułów spożywczych u chłopca.

Pod chałupą, w skrytce, znaleziono wkońcu 50 kg. słoniny.

— Czyja to słonina? — pyta starszy żołnierz chłopca. — Pewnie wojskowa?

— Nie — rzecze przerażony chłop. — To moja własna!

— Co? — krzyczy żołnierz, patrząc na chłopca chudego jak tyka — wy taki chudy i macie jeszcze 50 kg. własnej słoniny? Gadajcie wy komu innemu! To niemożliwe! Zabierać słoninę!!

### Abrahamy.

Do wsi Y. przyszedli żołnierze na zakupno. Wpadają do jednej chałupy.

— Co macie, gadajcie? — pyta żołnierz chłopca.

— Nic, panie, wszystko zabrały „Abrahamy”.

To samo w drugiej i trzeciej wsi. Żołnierze z niczem wrócili do okopów, klnąc siarczyście swoich sprytnych towarzyszy z oddziału rotm. Abrahama.

### Jazda do — Rygi.

— Słyszałeś, Goltzowi jest niedobrze?

— Jakto?

— Chce do Rygi.

### Doskonały sposób („Szczutek”).

— Piszę wiersze o biednym stanie Warszawy i brak mi rymu na „węgiel” i na „kartofel”. Pomóż.

— Z przyjemnością. Przy słowie „węgiel” napisz „kradzież”, a przy słowie „kartofle” — złodziejstwo.

## TREŚĆ:

Radosne święto rodzinne. — ROSSOWSKI STANISŁAW Red.: Kazanie. — FINKEL LUDWIK Dr. Prof. Uniw.: Eleazarowie w okopach św. Trójcy. — CHYBIŃSKI ADOLF Dr. Prof. Uniw.: Melodye ludowe podczas wojny światowej. — WOJCIECHOWSKI KONSTANTY Dr. Prof. Uniw.: O poezji konfederatów barskich. — GEBERT BRONISŁAW Kapt.: Z przeszłości ziemi frontu małopolskiego. — OPIOŁA TADEUSZ: Przy opłatku żołnierskim. — LESZCZYŃSKI EDWARD: Nowej Epoce. — CZOŁOWSKI ALEKSANDER Dr. Dyr. Arch.: Pamiątki polskie w Petropawłowskiej twierdzy. — CHOŁODECKI Białynia JÓZEF: Dzień wigilijny w dawnej Polsce. — PETRYKIEWICZ Wł. por.: Budź się śląski ludu. — KRÓLIŃSKI KAZIMIERZ: Wigilia w niewoli. — PETRYKIEWICZ Wł. por.: Polski Śląsk Cieszyński. — ROLLE MICHAŁ Red.: Wspomnienia w wigilijny wieczór. — Wspomnienia świąteczne z r. 1914. — Rocznicą krwawego czynu Ukraińców. — Kronika tygodniowa. — Wiadomości bieżące. — Recenzje i sprawozdania. — Nowości. — Wesoły kącik.

Obowiązkiem każdego obywatela jest nabywać

5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Polską Pożyczkę Państwową

## PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI  
WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

**ZADANIEM PISMA:** dostarczyć żołnierzowi, szczególnie na froncie, jak najlepszej lektury i wiadomości, ogół społeczeństwa zaznajomić i zbliżyć do idei Armii narodowej. Pismo, stojące na gruncie ściśle narodowym, pragnie być łącznikiem między żołnierzem a społeczeństwem. Liczy na poparcie jak najszerzych sfer szczególnie naszych Kresów Wschodnich.

„Placówka” ma z ogniskować w sobie wszystkie nasze dążenia do ziem wschodnich rubieży Rzeczypospolitej w obronie których występowała od samego początku swego istnienia w najcięższych warunkach i czasach nie zaniedbując równocześnie nigdy spraw ogólnonarodowych.

„Placówka” ma zapewnioną współpracę najwybitniejszych sił na polu wojskowym, naukowym, literackim i społecznym.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA we Lwowie, ul. Akademicka l. 3., II. p.

## Galicyjska Kasa Oszczędności

we Lwowie, ul. Legionów l. 15.

przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowuje je po 3% rocznie z kapitalizacją półroczną Kwoty do K 1000 wypłaca Kasa natychmiast bez wypowiedzenia, kwoty ponad K 1000 za wypowiedzeniem lub potrąceniem eskontu.

Konto żyrowe w Polskiej Kraj. Kasie Pożyczkowej: Rachunek czekowy w poczt. kasie oszcz. 59 941.  
Dla ułatwienia oszczędzenia najdrobniejszych nawet kwot, wydaje Kasa

**puszki oszczędności**

Puszki te są stalowe, zamknięte na zamek, od którego klucz znajduje się w Kasie oszczędności; — puszka tylko przez Kasę oszczędności w obecności strony może być otworzoną, uzbierana zaś gotówka będzie do książeczki wpisana.

**Kasa** udziela pożyczek na dobra, realności miejskie i na zastaw papierów wartościowych, eskontuje weksle, kupony i wylosowane efekta.

## Księgarnia Wojskowa

Generalnego Sztabu

(Filia Lwów) ulica Rutowskiego l. 2.

sprzedaje

dzieła wojskowe oraz Żołnierza polskiego, Rząd i wojsko, Bellone i Wiarusa.

## „TRYBUNA POLSKA”

DZIENNIK BEZPARTYJNY

wychodzi codziennie w południe i przynosi najnowsze wiadomości z miasta, kraju i zagranicy. Posiada korespondentów w Krakowie i Warszawie.

— Naczelnem hasłem pisma jest: „Swój do swego”. —  
Cena egzemplarza 60 hal. W prenumeracie mies. 13 kor.

Redakcja: Lwów, ulica Cicha l. 1 — Administracja  
Zimorowicza l. 14.

**Biuro dzienników i ogłoszeń**

**St. Sokołowskiego**

Lwów, ul. Jagiellońska l. 7. (Gmach własny)

przyjmuje prenumeraty i ogłoszenia do wszelkich pism miejscowych i zamiejscowych także i do „Placówki” po cenach oryginalnych.



## Maszyny do szycia

najlepszych systemów  
najkorzystniej można nabyć  
u firmy

### Aleks. Malimon

skład maszyn do szycia

Lwów, ul. Wałowa l. 11 a

Przyjmuje się maszyny do naprawy.

Największy skład narzędzi rzemieślniczych, okuć budowlanych, naczyń kuchennych.

Urządza warsztaty mechaniczne i inne.

Dostawca dla Intendantur i Ekspozytur.

Oferty na żądanie odwrotnie

firma

## Inż. Klimowicz Stanisław

Lwów, Kopernika 11.

## Ul. Batorego 32.

Handel delikatesów i win  
pokoje do śniadań i restauracya

## Andrzeja Żółcińskiego

poleca

osobne gabinety na zebrania  
towarzyskie.

Codziennie znakomity świeży

## pasztet

z własnej paszteceniarni.

## Znakomity środek

do

prania białizny

## K u l m i n

poleca

## Ludwik Hoszowski

Lwów, ul. Akademicka l. 3.

## Maszyny pisarskie

przybory do maszyn

## Warsztat reperacyjny

poleca

## Andrzej Berliński

Lwów, ul. Słowackiego l. 4.

(naprzeciw Głównej poczty).

## Na gwiazdkę

wielki wybór papierów listowych w kasetkach i mapkach

poleca

## „Sarmacya”

Lwów, ul. Akademicka l. 8.

## Praktyczne podarki

### na Mikołaja i na Gwiazdkę

czapki maciejówki wojskowe, urzędnicze, studenckie i cywilne

poleca katolicka firma

## JAN WITTMANN

 Lwów, ul. Trybunalska l. 1

Wielki wybór przyborów mundurowych.

## NA ZIME

kołdry, pierzyny, koce, poduszki,  
materace, prześcieradła, garnitury,  
firanki, portyery, dywany, chodniki

poleca najtaniej

Magazyn i własna pracownia pościeli

## Kazimierza Skibińskiego

we Lwowie przy ul. Kopernika l. 4.

(Nowy gmach Towarzystwa Kredytowego).

**Specjalny magazyn**  
zabawek, gier sportowych,  
galanterii i przyborów do  
podróży

poleca

**Wagner i Lang**

we Lwowie, Pl. Maryacki l. 7.

**Cukiernia**  
**Sotschek Kazimierz**

Lwów — pl. Maryacki l. 5

poleca

**cukry i ciasta**

Bufet w teatrze miejskim

**Dla P. T. Kupców**  
i dostawców wojskowych

najlepsza REKLAMA w tygodniku wojskowym

„Placówka”

ADMINISTRACJA:  
Lwów, ul. Akademicka l. 3, II. p.

**Skład płócien i bielizny**  
zefiry, etaminy oraz materiały  
wełniane

poleca

**Mieszkowski Kazimierz**

Lwów, Pl. Maryacki l. 4

**Fabryka cukrów i herbatników**  
**Czesława Schayer**

Lwów, Pl. Maryacki l. 6—7

poleca

na święta drzewko i sortymenta jadalne, karmelki,  
cukry i t. d.

**Skład perfumeryi**

i

przyborów kosmetycznych.

**Wyroby perukarskie**

i

wielka wypożyczalnia peruk teatralnych

**Charakteryzacja**

Fryzury damskie według najnowszych  
żurnali paryskich

**Pielęgnowanie paznokci (Manicure)**

Ręczne i elektryczne masarze twarzy  
wykonują tylko siły pierwszorzędne  
w zakładzie fryzjerskim

**Jana Stawiarza**

we Lwowie, Plac Bernardyński l. 1.

**Wagi** stołowe  
decymalne

**Naczynie kuchenne**

emaliowane „Wulkan”

**Naczynie aluminiowe**

poleca

**Antoni Halski**

Lwów, ul. Sobieskiego, l. 3.